

# ARTYKUŁY i ROZPRAWY

Odrodzenie i Reformacja w Polsce, XLVIII 2004  
PL ISSN 0029-8514

Wojciech Tygielski (Warszawa)

## Razem czy z osobna?

Procesy integracji włoskich imigrantów  
w Rzeczypospolitej szlacheckiej

O aktywności Włochów w pierwszej Rzeczypospolitej napisano już niemało. Dysponujemy wiedzą faktograficzną na temat życiorysów oraz dokonań wielu wybijających się postaci, zwłaszcza artystów (architektów i budowniczych, muzyków, ludzi teatru) oraz kupców i przedsiębiorców. A mimo to zjawisko włoskiej imigracji na terytorium państwa polsko-litewskiego ciągle wydaje się niedostatecznie zbadane — zarówno od strony włoskich motywacji i stopnia realizacji związanych z Polską planów życiowych, jak też z punktu widzenia konsekwencji włoskiej obecności dla społeczeństwa staropolskiego — tak w sferze kultury i polityki, jak też gospodarki. Względnemu zaawansowaniu badań towarzyszy więc niewiedza (na ogół, lecz nie zawsze będąca konsekwencją niedostatków źródłowych) w kwestiach fundamentalnych — liczebności włoskich przybyszy i chronologii ich przyjazdów do Polski, struktury zawodowej tej zbiorowości, jej rozmieszczenia terytorialnego zwłaszcza poza największymi miastami. Dalszych badań wymagają cele, jakie sobie stawiali poszczególni przedstawiciele tej bardzo przecież zróżnicowanej zbiorowości, a także stopień realizacji tych celów.

Przede wszystkim jednak warta namysłu i analizy wydaje się skala oddziaływania włoskich przybyszy na różne odłamy i środowiska społeczeństwa staropolskiego. Całościowy obraz tego procesu bardzo trudno będzie odtworzyć. Zanim podejmiemy taką próbę, chcielibyśmy przedstawić garść uwag i wątpliwości dotyczących poziomu integracji i ewentualnej solidarności grupowej, jaki charakteryzował włoską mniejszość w Rzeczypospolitej. Interesować nas więc będzie, czy u przebywających na emigracji Włochów (rozumianych jako mieszkańcy Italii) da się zaobserwować więzi o ogólnowłoskim (żeby nie powiedzieć „narodowym”) charakterze, czy też raczej ich patriotyzm i poczucie wspólnoty miało charakter lokalny i ograniczało się do konkretnego państewka lub miasta na Półwyspie Apenińskim? Równoległe sformułowane pytanie dotyczące stosunków wewnątrz włoskiej społeczności odnosić się więc będzie do wzajemnych relacji przedstawicieli różnych regionów Italii, którzy na obcym gruncie mogli

zarówno ze sobą współżyć i blisko współpracować, jak też ostro konkurować i popadać w konflikty.

W drugiej części naszych rozważań przedstawimy obserwacje dotyczące charakteru relacji pomiędzy włoskimi przybyszami, a polsko-litewskimi gospodarzami, starając się znaleźć wyjaśnienie szczególnie intensywnej emigracji włoskiej właśnie na terytorium Rzeczypospolitej.

\*

Najważniejsze sfery włoskiej aktywności w Rzeczypospolitej XVI–XVII w. są na ogół znane. Zamiast je tu wyliczać, proponujemy, jako wprowadzenie do głównej części naszych rozważań, spojrzeć na fragment włoskiej zbiorowości widziany przez pryzmat dwóch różnych bloków korespondencji dyplomatycznej; korespondencji wydanej drukiem, a chyba niedostatecznie przez historyków wykorzystanej. Będzie to więc „świat włoski nad Wisłą” w miniaturze; niewielki fragment rzeczywistości, którego reprezentatywności nie da się udowodnić, ale też nie da się jej wykluczyć.

Tak rozumiany „świat włoski” to sondażowa próba odnosząca się do włoskich postaci pojawiających się na kartach korespondencji, którą przebywający w Polsce Włosi prowadzili ze swoimi partnerami w ojczystych stronach. Ciekawie nas będzie, jak wyglądało grono osób, Włochów (ale tylko przebywających aktualnie w Polsce), wspominanych — w dowolnym kontekście — we włoskich listach pisanych z Polski; słowem, interesuje nas tu świat włoskich, personalnych odniesień, widziany przez pryzmat listów pisanych z Polski.

Nasza próba badawcza oparta jest na dwóch zbiorach listów; zbiorach — jak na nasze wydawnictwa źródłowe — stosunkowo niedawno opublikowanych. Pierwszy, to *Korespondencja Sebastiana i Valeria Montelupich* (1576–1609), wydana drukiem przez Danutę Quirini-Popławską (1986), drugim jest zbiór listów Niccolò Siriego, pisanych z Krakowa i z Warszawy w latach 1642–1645, których publikację przygotowała Tessa Capponi-Borawska (1993). Adresaci i odbiorcy większości listów przebywają we Florencji; w przypadku Montelupich są to wielcy książęta Toskanii, Francesco I i Ferdinando I Medici oraz ich wpływowi sekretarz wielki, Belisario Vinta, adresatem listów Siriego jest zaś przede wszystkim odpowiednik Vinty z lat czterdziestych XVII wieku, Giovanni Battista Gondi. Co prawda ani reprezentatywności, ani kompletności owych zbiorów korespondencji udowodnić się nie da, stanowią one jednak edytorskie całości i jako takie mogą, jak się wydaje, być analizowane także pod interesującym nas kątem.

„Włosi w Polsce”, wzmiankowani na kartach listów Montelupich, okazują się grupą niezbyt liczną, bo składającą się z 29 osób, przy czym zaskakująco wyrazistą i łatwą do scharakteryzowania. Biorąc pod uwagę, że listy te pisane były przez kupców włoskich na stałe mieszkających w Krakowie, nie dziwi nas specjalnie, że najliczniejszą grupą wzmiankowaną w korespondencji okazują się partnerzy ich działalności handlowej oraz podlegli współpracownicy, czy też osoby zatrudniane w ich przedsiębiorstwie. W sumie grupa ta liczy 15 osób (8+7); w gronie handlowych partnerów pojawiają się znane w świecie interesów postacie: handlujący głównie

jedwabiem kupiec florencki, Marco Bartoli, reprezentanci sławnej rodziny bankierskiej, Carlo i Bernardo Soderini, oraz ich krakowscy partnerzy — Lorenzo Nelli i Filippo Talducci, a także współpracujący z norymberską firmą Torrigianich — Giulio del Chiaro, czy też toskańscy agenci handlowi zainteresowani zakupem w Polsce zboża — Neri Giraldi i Riccardo Riccardi. Niemal równie często pojawiają się osoby zatrudniane przez Montelupich albo w związku z otrzymywanymi od nich poleceniami i zadaniami do wykonania, albo też w kontekście sporów (długotrwałych i uciążliwych!), jakie toczyli ze swymi pracodawcami. Zbiorowość tę łączą na ogół toskańskie pochodzenie.

Poza tym gronem, którego obecność na kartach listów tłumaczy się działalnością zawodową autorów korespondencji, spotykamy tam klarowną, to jest łatwą do wyodrębnienia, liczącą aż 9 osób, grupę papieskich dyplomatów w różnych okresach przebywających w Polsce. Tak duża ich liczba jest możliwa i wynika z faktu, że analizowane listy powstawały w okresie dłuższym niż ćwierć wieku, ale też rozmiary i względna kompletność grona nuncjuszy, którzy w listach Montelupich byli wzmiankowani, musi dawać do myślenia. Mamy tu bowiem wzmianki nie tylko o kolejnych papieskich dyplomatach rezydujących w Polsce przez kilka lat (Alberto Bolognetti, Girolamo Bovio [de' Buoi], Germanico Malaspina), ale także o tych, którym powierzono jednorazowe legacje; przy czym jest to zarówno pierwszy dyplomatyczny garnitur, osoby którym pełniony urząd lub intensywna działalność publiczna przyniosła powszechne uznanie (jezuita Antonio Possevino — mediator pomiędzy Batorym a Iwanem Groźnym, kardynał legat Ippolito Aldobrandini, któremu z kolei zawdzięczamy zawarcie pokoju — zwanego w literaturze bytomsko-będzińskim — pomiędzy Zygmuntem III a cesarzem w 1589 r., kardynał Enrico Caetani, który w czasie swojej ponad rok trwającej uroczystej legacji usilnie, acz nieskutecznie namawiał Polaków do przystąpienia do ligi antytureckiej), jak też postacie raczej z drugiego szeregu dyplomacji papieskiej, choć dziś dla nas niezmiernie ważne — jako autorzy zachowanych, pisemnych relacji lub też innych przekazów źródłowych (Alfonso Visconti, Benedetto Mandina, Alessandro Cumuleo, czy też sekretarz Caetaniego, Bonifazio Vanozzi).

Poza sferą stricte zawodową oraz gronem nuncjuszy pozostaje do omówienia grupa ostatnia, najmniej liczna, bo w istocie czteroosobowa<sup>1</sup>. W jej skład wchodzi w kolejności pojawiania się na kartach listów: Annibale Rosselli, Kalabryjczyk, profesor Akademii Krakowskiej, superior franciszkanów, który w 1585 r. wizytował podległe mu polskie prowincje, Simone Genga, architekt wojskowy na służbie Stefana Batorego, a zarazem rezydent toskański, któremu powierzano funkcje dyplomatyczne na dworze wiedeńskim, na Węgrzech i w Polsce, Luigi Bevilacqua, poseł toskański, przybyły w 1609 r. do Polski w misji o charakterze kurtuazyjnym, wreszcie, Alessandro Cilli, muzyk i intelektualista, aktywny na dworze Zygmunta III, późniejszy dyrektor kapeli królewskiej, również Toskańczyk i również spełniający funkcje dyplomatyczne.

<sup>1</sup> Piątą był niejaki Alberto Machiavelli, o którym nie potrafimy nic powiedzieć.

Pomijając postać Rosellego, utytułowanego duchownego i intelektualisty, którego postać budziła zrozumiałe zainteresowanie, nie wymagające dodatkowych motywacji, trzy pozostałe osoby łączy toskańskie pochodzenie oraz aktywność w sferze dyplomacji, która w przypadku Luigiego Bevilacqua oznaczała nawet oficjalne reprezentowanie florenckiego dworu<sup>2</sup>. Toskańskie pochodzenie cechuje też znakomitą większość osób zaliczonych do kategorii współpracowników oraz partnerów handlowych autorów analizowanych listów. Wykonywanie funkcji dyplomatycznych łączy natomiast owe cztery osoby z najbardziej w korespondencji wyrazistą grupą papiejskich dyplomatów.

Tak więc powyższy przegląd osób włoskiej proveniencji, wymienianych w korespondencji Montelupich, może być podstawą dwóch co najmniej konstatacji. Jedna sugeruje zamykanie się Włochów przebywających w Polsce we własnym gronie, które określa wspólnota pochodzenia z konkretnego regionu lub państwa na terenie Italii. Słowem, raczej — „mała ojczyzna” niż ogólnowłoska struktura i sieć powiązań. Drugi nasuwający się wniosek podkreśla znaczenie dyplomacji jako sfery włoskiej aktywności, a w jej obrębie wyjątkową rolę nuncjatury — jako instytucji nie tylko budzącej powszechne zainteresowanie wśród Włochów przebywających za granicą, ale też mogącej być płaszczyzną ich integracji i stałym punktem odniesienia, ułatwiającym temu zróżnicowanemu żywiolowi samoidentyfikację.

Lektura drugiego z zapowiadanych bloków korespondencji skłania do podobnych wniosków. Jest to zespół objętościowo mniejszy, lecz o wiele bardziej jednolity — powstał w dużo krótszym czasie (kilka a nie kilkadziesiąt lat), a listy pisała jedna osoba i do tego sama parająca się dyplomatycznym rzemiosłem. Niccolò Siri, rezydent toskański, przypomnijmy, w latach czterdziestych XVII wieku pisze do kierownika dyplomacji Wielkiego Księstwa, Giovanniego Battisty Gondi.

Na kartach opublikowanych listów Siriego pojawia się dwanaście interesujących nas postaci. Terytorialna proveniencja większości jest trudna do ustalenia, ale trzy spośród nich potwierdzają znaczenie więzi toskańskich. Angelo Incontri budzi zainteresowanie Siriego, gdyż przybył do Polski w jakichś bliżej nie określonych interesach przywożąc między innymi prezenty (pięć mułów) od wielkiego księcia dla polskiego monarchy; Carlo Costa, kolejny Toskańczyk, który dość niespodziewanie przybył do Krakowa, został przez autora określony jako „molto mio Padrone”, a jeszcze bardziej oryginalny prezent, który temu podróżnemu przyszło transportować do Florencji, został na kartach listu odnotowany<sup>3</sup>; wreszcie, Francesco Maria Simoni, kupiec w owym czasie działający w Warszawie i mający trudności w rozliczeniach z miejscowymi partnerami, mógł liczyć — jak to z korespondencji jednoznacznie wynika — na protekcję wielkiego księcia i stosowną interwencję u króla, która zapewne wybawiła go z kłopotów.

<sup>2</sup> Zob. W. Tygielski, *Dyplomacja — informacja — propaganda. Podróż Luigiego Bevilacqua, posta toskańskiego na dwory europejskie w 1609 r.*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2000, *passim*.

<sup>3</sup> „una mezza zampa di ungia della Gran Bestia” — N. Siri, *Lettere da Cracovia e Varsavia (1642–1645)*, a cura di T. Capponi-Borawska, Uniwersytet Warszawski, Katedra Italyanistyki, Warszawa 1993, s. 42 (dalej: *Lettere da Cracovia e Varsavia*).

Prawie wszystkie pozostałe osoby (bo z jednym tylko wyjątkiem) zaliczyć można do grona związanych z dyplomacją. Poza dwoma nuncjuszami, Mario Filonardim i Giovannim de Torres, będą to postacie — co wydaje się charakterystyczne, a zarazem znaczące — związane z dyplomacją Rzeczypospolitej. Sławny kapucyn, ojciec Valerio (Massimiliano) Magni, wielokrotny przedstawiciel dyplomacji papieskiej — najpierw w Wiedniu, potem w Warszawie — będzie następnie reprezentował króla polskiego w Rzymie; Domenico Roncalli, sekretarz królewski i kanonik warmiński, był z kolei przedstawicielem dworu polskiego najpierw we Francji, a następnie w Rzymie; kolejny sekretarz Władysława IV, Lodovico Fantoni, przygotowywał się właśnie do podróży dyplomatycznej na dwór cesarski. Do grona tych trzech, najbardziej znanych Włochów działających w polskiej służbie dyplomatycznej dodać jeszcze można Francesco Bibboniego, rezydenta króla Władysława w Wiedniu i w Madrycie; wypada przy tym wspomnieć, iż o tę właśnie dyplomatyczną posadę nieskutecznie konkurował z Bibbonim wspomniany już Angelo Incontri. Dyplomatów państw włoskich reprezentować będzie w tym gronie jedynie ambasador wenecki Giovanni Tiepolo oraz jego współpracownik, Girolamo Castellani, którego zresztą Siri miał okazję poznać bliżej podczas wspólnie odbytych podróży po Polsce i który notabene został później wysłannikiem króla Władysława do Wiednia. Inklinacje dyplomatyczne przejawiali więc niemal wszyscy wyżej wspomniani.

Powtórzmy, „Włosi w Polsce”, widziani przez pryzmat korespondencji Siriego, to przede wszystkim dyplomaci (co da się wytłumaczyć charakterem źródła), w większości świadczący swe profesjonalne usługi polskiemu królowi. Stosunkowo wiele miejsca zajmują tu też papiescy wysłannicy, a zwłaszcza nieodwracalnie wtedy skłócony z królem Mario Filonardi, któremu — jako jedynemu nuncjuszowi w dziejach — przyszło opuścić placówkę i terytorium państwa polsko-litewskiego na wyraźne żądanie monarchy. Ten barwny epizod w stosunkach papieżstwa z Rzeczpospolitą musiał przyciągać uwagę postronnych obserwatorów, czego potwierdzenie znajdujemy także w listach tokańskiego rezydenta.

Choć szczupłość materiału źródłowego i sondażowy charakter przeprowadzonej analizy nie upoważniają do zbyt daleko idących wniosków, to stwierdzić można, że — podobnie jak w przypadku korespondencji Montelupich — wśród charakterystyk osób wzmiankowanych w listach Siriego niemałe znaczenie zdaje się mieć ich „mała ojczyzna” (Wielkie Księstwo Toskanii) jako podstawa więzi i zbiorowej autoidentyfikacji.

To zresztą nie powinno nas dziwić. Przecież dla większości migrujących do Rzeczypospolitej Włochów podstawą narodowościowej identyfikacji było zapewne ich rodzinne miasto albo też centrum polityczne, gdy w grę wchodziła większa struktura o charakterze państwowym. Zdawano sobie z tego sprawę także w Polsce:

Że oni informują rzemieślnika wszędzie  
Tak Weneta, jako też Peneemczyka [Piemontczyka],  
Łukczyka, Bonona i też Florentczyka;  
Żeby zacnych dawniejszych sobie zaniechali  
Materyj, a podlejsze dla was wymyślali...

pisał Gabriel Krasiński na kartach antywłoskiego paszkwilu *Lament Korony Polskiej* (ok. 1657), którego fragment cytujemy tu nie dla ciężkawego stylu, lecz ze względu na wyjątkowo wysoki poziom znajomości geografii Półwyspu oraz włoskiego wewnętrznego zróżnicowania<sup>4</sup>.

Taka identyfikacja z rodzinnymi stronami wydaje się więc całkowicie normalna i raczej trwała. Na łamach *Pamiętnika Historyczno-Politycznego*, oświeceniowego czasopisma, drukowanego w latach 1782–1792, w specjalnym cyklu artykułów poświęconym ówczesnej Italii można było przeczytać: „Co za wielka różnica między jakim Wenecjaninem i Rzymianinem, między Genuieńczykiem i Mediolańczykiem, między Floreńczykiem i Neapolitańczykiem!”. Z dalszych szczegółowych rozważań wynikało m.in., że mieszkańcy Piemontu wyróżniają się „przemysłem, czynnością i pracowitością” i pod tym względem „przewyższają inne narody we Włoszech”, że Florentyńczycy „przechodzą innych Włochów w samochwalstwie”, a w Rzeczypospolitej Lukańskiej „widać ... między obywatelami większą równość i taką wolność dla wszystkich, jakiejby nadaremnie szukano w całych Włoszech”<sup>5</sup>. O żywotności tego rodzaju podziałów, przynajmniej w Europie, dowodzą też przemiany ostatnich dwóch stuleci.

W każdym razie polityczne rozdrobnienie i głębokie różnice istniejące pomiędzy poszczególnymi regionami Półwyspu Apenińskiego w okresie nowożytnym to fakt bezsporny, który trzeba brać pod uwagę także wtedy, gdy zajmujemy się włoską emigracją. Czyniła tak na ogół historiografia, zwłaszcza dawniejsza, która — o ile dostępne źródła na takie rozróżnienia pozwalały — duże znaczenie przywiązywała do miejsca pochodzenia włoskich przybyszów, starając się porządkować ich zbiorowość wedle „małych ojczyzn” na terenie Italii, z których się wywodzili. Taką postawę badawczą obserwujemy poczynając od Louisa Fournier, który pod koniec XIX pisał o Florentyńczykach w Polsce (za jego współczesną kontynuatorkę uznać można Ritę Mazzei, która interesowała się aktywnością kupiecką Lukkańczyków)<sup>6</sup>, poprzez Stanisława Windakiewicza (w dziejach Rzeczypospolitej wyróżniał fazę wpływów florenckich, a następnie weneckich), aż po Jana Ptaśnika, dla którego przypisanie geograficzno-kulturowe włoskich przybyszów miało istotne znaczenie. Odmienną postawę prezentowali natomiast historycy kultury (Roman Pollak, Claude Backvis, Tadeusz Ulewicz), mający raczej skłonność do traktowania „włoskich wpływów” jako zjawiska jednolitego.

Z naszego punktu widzenia na podkreślenie zasługują wszelkie przejawy świadomości ogólnowłoskiej, opartej na poczuciu jedności kulturowej Italii (język — mimo głębokich różnic dialektowych — już pełnił taką funkcję), oraz być może na poczuciu wspólnoty dziedzictwa, a także inte-

<sup>4</sup> G. Krasiński, *Taniec Rzeczypospolitej Polskiej*, wyd. M. Korolko, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 1996, s. 123.

<sup>5</sup> Z. Libera, *Obraz Włoch w oczach „Pamiętnika Historyczno-Politycznego”*, w: *Filologia e letteratura nei paesi slavi. Studi in onore di Sante Graciotti*, a cura di G. Brogi Bercoff, M. Capaldo, J. Jerkov Capaldo, E. Sgambati, Roma 1990, s. 229, 233, 235, 237 (dalej: *Obraz Włoch*)

<sup>6</sup> Zob. L. Fournier, *Les Florentins en Pologne*, Lyon 1893; R. Mazzei, *Traffici e uomini d'affari italiani in Polonia nel seicento*, Franco Angeli Editore, Milano 1983; por. S. Windakiewicz, *Padwa. Studium z dziejów cywilizacji polskiej*, Kraków 1891, s. 12–13.

resu geopolitycznego. Zagrożenie tureckie zapewne takie zmiany świadomościowe na Półwyspie przyspieszało, choć — z drugiej strony — dominacja hiszpańska na północy (Mediolan) i na południu (Królestwo Neapolu) postępowi procesu włoskiej integracji zdecydowanie nie sprzyjała. Otwarta przy tym pozostaje kwestia integracyjnej roli papieżstwa (wydaje się przez historiografię niedoceniana), a także znaczenie głównych ośrodków politycznych i cywilizacyjnych, jak Wenecja i Florencja, oraz tworzonych przez nie struktur politycznych dla przyspieszania procesów narodotwórczych w skali całego Półwyspu Apenińskiego.

Czy włoska nowożytna emigracja, w tym emigracja do Rzeczypospolitej, odegrała jakąś rolę w tym procesie?

### Więzi i konflikty wewnątrz włoskiej społeczności

Wzajemne relacje w obrębie włoskiej społeczności stanowią tu główny przedmiot naszych rozważań. Pytanie, czy włoscy przybysze tworzyli zbiorowość, której przedstawiciele nawzajem się identyfikowali i poczuli do grupowej solidarności, czy też raczej ich myślenie i świadomość były zindywidualizowane, a rodacy postrzegani raczej jako konkurenci, musi więc zostać postawione, choć o jednoznacznych rozstrzygnięciach można tylko marzyć. Poza ewentualną sprzecznością interesów pomiędzy włoskimi przybyszami, niewiadomą pozostaje bowiem stopień narodowościowej integracji nowożytnych mieszkańców Półwyspu Apenińskiego oraz dystans kulturowy, a także językowy, dzielący mieszkańców poszczególnych włoskich państewek i regionów. Inna rzecz, że na obcym terenie skłonność do wewnątrzgrupowej integracji mogła być zdecydowanie większa.

### Więzi

Tak też chyba było w istocie, zwłaszcza że włoska działalność handlowa była w XVI i XVII wieku prowadzona na naprawdę dużą skalę. Dla skutecznego funkcjonowania poszczególnych firm niezbędne było posiadanie licznych partnerów i faktorów rozrzuconych na dużym terytorium — sprawnych, lojalnych i rzetelnie ze sobą współpracujących; ich włoskie pochodzenie było niemal regułą<sup>7</sup>.

Silnie więzi łączyły też przedstawiciele innych grup społecznych i zawodowych, istniejących w obrębie włoskiej zbiorowości. Alvise Foscarini, poseł wenecki, przybyły właśnie do podkrakowskiego Tyńca, w liście do doży Leonarda Donato, pisanym 17 czerwca 1606 r., zdawał sprawę z ostatniego odcinka przebytej trasy, prowadzącego z Wiednia do Krakowa. Podkreślał przy tym, że — ze względu na szczególne niebezpieczeństwo panujące na drogach — opuścił był Wiedeń w towarzystwie trzydziestokonnej eskorty, w dużej części składającej się z Wenecjan, a w każdym razie z poddanych weneckiego doży, którzy w ten właśnie sposób starali się

<sup>7</sup> Zob. R. Mazzei, *Itinera Mercatorum. Circolazione di uomini e beni nell'Europa centro-orientale: 1550-1650*, Pacini Fazzi, Lucca 1999, s. 93-94 (dalej: *Itinera Mercatorum*), gdzie ciekawe zestawienie faktorów Pietra Antonia de Nobili, działających „in partibus Alemanniae, Poloniae et Ungariae”.

okazać swemu władcy należne uszanowanie<sup>8</sup>. W dalszej trasie punktem oparcia i gwarantem okresowego bezpieczeństwa weneckiego dyplomaty okazało się miejsce stacjonowania stu pięćdziesięcioosobowego oddziału kawalerii, którym dowodził niejaki Signor Basti. Z jakiegoś powodu gorącą pochwałą tego dowódcy poseł również zawarł w swym sprawozdaniu, które w tym fragmencie stawało się jakby listem rekomendacyjnym.

Przejawy solidarności odwołującej się do wspólnoty o charakterze narodowościowym można obserwować w podróży, której celem wcale nie musiała być odległa Rzeczpospolita. Giacomo Fantuzzi, były funkcjonariusz nuncjatury (audytor, czyli urzędnik sądowy), po zakończeniu swojej misji powracający w połowie XVII wieku z Polski do Rzymu, a przy okazji zwiedzający Europę, taki właśnie epizod zanotował podczas postoju w Amsterdamie. „Doznałem też” — pisał włoski podróżnik, który w Niderlandach miewał kłopoty zdrowotne — „troskliwej opieki od panów Giovanniego Andrei i Ottavia Tencinich, kupców włoskich, Florentyńczyków, u których zawsze Mszy świętej słuchałem. Skierowany zaś do nich zostałem przez pana Grattę z Gdańska”<sup>9</sup>.

Rysuje się tu wyraźna sieć kontaktów o włoskim wspólnym mianowniku. Włoch–katolik niezbyt pewnie czujący się w świecie protestanckim szuka wsparcia, punktów odniesienia, możliwości odprawiania praktyk religijnych. Znajduje je u kupców włoskich; oni są z Florencji (z Toskanii), on z Rawenny/Bolonii (z Emilii Romanii); to niezbyt daleko, a ewentualne różnice — zapewne widoczne tam, w Italii; tu, w dalekich Niderlandach, najwyraźniej nie mają znaczenia. Odnaleźć krajan w Amsterdamie mógł Fantuzzi dzięki wskazówkom, jakich w Gdańsku udzielił mu Francesco Gratta (bo prawie na pewno o niego tu chodzi), z ramienia polskiego dworu organizator tamtejszej poczty, która wkrótce objąć miała swoim zasięgiem całe terytorium Prus Królewskich, Kurlandii i Inflant. Gratta pochodził z Lukki (to też niedaleko, w dzisiejszej Toskanii, choć wcześniej Lukka była przez dziesięciolecia czołowym rywalem Florencji); pojawił się w Polsce kilka lat wcześniej, być może w otoczeniu królowej Ludwiki Marii. Przejeżdżając przez Gdańsk Fantuzzi najwyraźniej się z nim kontaktował, choć tego w odnośnym fragmencie diariusza nie opisał. Poczmiistrz miał w całym regionie kontakty, znał adresy; Fantuzzi był nimi zainteresowany; zapewne skorzystał tylko z ich części, ale cały ten epizod zdaje się świadczyć o istnieniu silnej więzi i grupowej solidarności wśród Włochów rozsianych po Europie, przynajmniej w kontekście podróży i związanego z nią trudu oraz ryzyka.

Czy sytuacja Włochów w Polsce stymulowała analogiczne zachowania i postawy?

<sup>8</sup> „compresi il Clarissimo Signor Camillo Trivisan, et alcuni sudditi della Serenità Vostra ... li quali in questa occasione non hanno tralasciato alcun segno, dove habbino potuto far conoscer la loro devotione nella persona di me suo rappresentante” — *Fontes Rerum Polonicarum e tabulario Reipublicae Venetae*, exhaustit, collegit, edidit Dr. A. Cieszkowski, Series II, Fasciculus Primus: *Litterae Ambaxatorum Venetorum apud Regem Poloniae ab anno 1574 usque ad annum 1606*, Venetiis 1892–1902, s. 270.

<sup>9</sup> G. Fantuzzi, *Diariusz podróży po Europie (1652)*, tłum. i oprac. W. Tygielski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990, s. 112.



Zacznijmy od epizodu związanego z polityką. Gdy w 1575 r. odkryto we Florencji spiszek skierowany przeciwko władzy Medyceuszy, część jego przywódców postanowiła ratować się ucieczką. Co najmniej jeden ze spiskowców, Pietro Ridolfi, udał się przez Wenecję do Krakowa, skąd — po kilkumiesięcznym pobycie — wyjechał do Niemiec. Epizod krakowski Ridolfiego pozostaje dla nas interesujący właśnie ze względu na jego tamtejsze kontakty. Otóż wśród osób przyjmujących go w polskiej stolicy znaleźli się Tommaso Lenzi oraz Urbano Ubaldini della Ripa, a więc kupcy z Florencji, a zarazem postacie w tamtejszej włoskiej kolonii pierwszoplanowe<sup>10</sup>. Najwyraźniej włoski uciekinier nie miał kłopotów z ustaleniem, gdzie i u kogo w dalekim Krakowie może liczyć na wsparcie. Sieć włoskiej (a może tylko toskańskiej?) solidarności obejmowała też Polskę! No właśnie — włoskiej, czy toskańskiej?

Mając świadomość poruszania się w kręgu hipotez, rozpatrzmy warianty sytuacyjne, które mogą sugerować poprawne uogólnienia. Można na przykład przyjąć, że w początkowym okresie włoskiej imigracji do Polski, kiedy liczba przybyszów była niewielka, potrzeba grupowej integracji i wzajemnej pomocy górowała nad rywalizacją i konkurencją. Wraz z upływem czasu i zwielokrotnieniem liczebności włoskiej grupy, tendencja ta mogła ulec odwróceniu. Wedle tej wersji, początkowo dominowała grupowa solidarność, która następnie — wraz z zawężaniem się możliwości działania — miałyby ustąpić wzajemnej rywalizacji; najpierw więc harmonia, później konflikty.

Możliwy był jednak także wariant odmienny, który zresztą wydaje nam się bardziej prawdopodobny; ten mianowicie, że z początku (do połowy XVI w.?) wewnętrzne podziały pomiędzy Włochami przybyłymi do Polski były wyraźne, bo właśnie wtedy — w początkowej fazie — istniała między nimi konkurencja o nową przestrzeń aktywności, oraz że wynikające z tego konflikty stopniowo słabły, a różnice pomiędzy reprezentantami poszczególnych regionów Italii były stopniowo niwelowane (w ciągu XVII w.?), jako że równolegle postępująca adaptacja do nowych warunków działała unifikująco.

Więź tworzyła wspólna praca. Działania podejmowane przez pierwszą generację włoskich budowniczych, skupionych przy dworze Zygmunta Starego i przenoszących na grunt polski renesansowe rozwiązania wymagały zapewne solidarności grupowej, żeby — niezależnie od protekcji króla — skutecznie przezwyciężyć miejscowy konserwatyzm i efektywnie pokonywać trudności techniczne. Można sobie wyobrazić, iż współpracujący z Berreccim przy kaplicy zygmuntońskiej Toskańczycy, Giovanni Cini ze Sieny, Antonio da Fiesole (a więc z okolic Florencji), notabene uczeń Andrea Sansovina, Niccolò de Castiglione oraz Guglielmo, zwany Florentczykiem, stanowili taki rozumiejący się i zgodnie współpracujący, a przez to skuteczny zespół. Dodajmy, że spośród tej czwórki istnieją pośrednie dowody na przyjaźń łączącą Cinię z Berreccim. Gdy bowiem nasz Sienieńczyk, szukający stale nowych wyzwań, opuszczał w 1529 r. Kraków, by wyruszyć w dalszą podróż, swój tamtejszy majątek zapisał właśnie Berrecciemu oraz niejakiemu Bernardo Romano, architektowi Woli Justowskiej<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> R. Mazzei, *Itinera Mercatorum*, s. 339.

<sup>11</sup> Zob. H. i S. Cerchowice, *Pomniki Krakowa*, Kraków-Warszawa 1904, t. II, s. 172 (dalej: *Pomniki Krakowa*).

A oto kilka innych, z założenia różnorodnych, przykładów wspólnego funkcjonowania i wzajemnych świadczeń. Pochodzący z Florencji bogaci kupcy, Luca i Giulio del Pace, w swej krakowskiej firmie zatrudniali Florentyńczyków (Pier-Maria Ceffini, Filippo Talducci, Antonio Viviani); wiadomo też, że stałe interesy prowadzili ze spółką wiedeńską Giovanniego Rogazzi, oraz florencką — Antonia Nelli, a także z bankiem Sebastiano Montelupiego. Kolejne wydarzenia, tak w sferze prywatnej, jak też zawodowej, potwierdzały w tym kontekście znaczenie włoskiego środowiska. Gdy w latach 1581–1584 toczył się proces kupców krakowskich z sukiennikami (przedmiotem sporu była dopuszczalna skala i rozmiary handlu materiałami), rodzinę del Pace reprezentował włoski adwokat, Giovanni Thedaldi; gdy z kolei doszło do ich sporu i procesu z Antonio Vivianim na tle wzajemnych rozliczeń finansowych (1607), sprawę rozstrzygnął sąd polubowny, w którym zasiedli włoscy przedsiębiorcy, funkcjonujący na polskim rynku: Urbano Ubaldini della Ripa ze Lwowa, Francesco Tellari, Michel Angiolo Leri i Giovanni Pietro Cernezzi<sup>12</sup>.

Dzięki kłopotom finansowym, jakie w 1648 r. przeżywał lwowski kupiec i przedsiębiorca, Filippo Ducci, poznajemy z kolei listę jego ówczesnych wierzycieli. Jest ona silnie zitalianizowana; są na niej przede wszystkim włoscy producenci jedwabnych tkanin — Castel-Moro, Cortino, Bertholi, Bolzani, pojawiają się też działający na miejscu kupcy — Orsetti i Bandinelli. Z kolei inwentarz ruchomości Ducciego, sporządzony po śmierci żony w 1675 r., również wykazuje w gronie wierzycieli stosunkowo liczne nazwiska włoskich kupców (Ghiberti, Savioli, Pestalozzi, Uberti); w obu przypadkach zostają w ten sposób potwierdzone jednoznacznie, choć pośrednio, bliskie kontakty handlowe utrzymywane z rodakami<sup>13</sup>. W tym jednak przypadku, podobnie jak w następnych, włoska proveniencja wszystkich zainteresowanych została potraktowana ogólnie, bez precyzowania „małej ojczyzny”.

Niejaki Giacompo Izabelius, zasłużony ponoć w wojnach z Moskwą, który pod koniec XVI wieku starał się o nobilitację, a właściwie o formalne odnowienie szlachectwa, bo takowe w Wenecji posiadał był jego ojciec, Lorenzo, skorzystał nie tylko z poparcia szlachty witebskiej, najwyraźniej znającej jego wojenne dokonania, lecz — by dowieść swego szlacheckiego pochodzenia — posłużył się także zeznaniami swoich dwóch przebywających w Polsce rodaków: Niccolò Bucelli, królewskiego lekarza nadwornego, oraz Alessandro Gwagnina z Werony, nadwornego historiografa; notabene obydwaj świadkowie polskie dyplomy nobilitacyjne sami uzyskali — Bucella nieco tylko wcześniej, bo w 1589, Gwagnin zaś już w 1571 r.<sup>14</sup>

W drugiej połowie XVII wieku pełnomocnym reprezentantem Tito Livio Burattiniego, także w sprawach finansowych, był Angelo Maria Bandinelli, początkowo poczmistrz włoski, który potem swoją działalność (ta

<sup>12</sup> Por. J. Ptaśnik, *Z dziejów kultury włoskiego Krakowa*, „Rocznik Krakowski”, T. IX, Kraków 1907, s. 96–97.

<sup>13</sup> Zob. W. Łoziński, *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.*, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1892, s. 187–189 (dalej cyt.: *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie*).

<sup>14</sup> Zob. *Album armorum nobilium Regni Poloniae, XV–XVIII saec.*, *Herby nobilitacji i indygenatów, XV–XVIII w.*, wstęp, opracowanie i edycja B. Trelińska, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001, s. 173, 214, 267.

bowiem najwyraźniej nie okazała się deficytowa) rozszerzył na cały kraj<sup>15</sup>. A przecież kwestie i transakcje finansowe, w jakich uczestniczył Burattini, wielki przedsiębiorca i kontrowersyjny dzierżawca mennic, należały do najważniejszych; tego rodzaju upoważnienie miało więc swoją wagę. Przy czym bez kłopotu można wymienić nazwiska licznych włoskich współpracowników, stale obecnych w najważniejszych sferach jego działalności — poczynając od partnerów politycznych, wpływowych na dworze, jak Geronimo Pinocci i Sebastiano Cefali, poprzez Paola Del Buono, dyrektora mennicy cesarskiej, z którym Burattini w 1656 r. spotykał się w Wiedniu, gdzie wspólnie planowali działania na polskim rynku monetarnym, czy też Buono Del Buono, rodzonego brata Paola, dworzanina Jana Kazimierza i Michała Korybuta, a na niejakiem Fakinetim, mincerzu w mennicy bydgoskiej, kończąc<sup>16</sup>.

Sam zaś Geronimo Pinocci uruchamiając w 1656 r. mennicę we Lwowie ulokował przedsiębiorstwo w kamienicy Bandinellich, przy rynku, a swoim najbliższym współpracownikiem w tym zyskownym, zdaje się, przedsięwzięciu uczynił Lorenzo Bandinellego; w dwa lata później, gdy przyszło Pinocciemu posłować do Anglii i Holandii, w jego orszaku znalazł się również Bandinelli, co traktujemy jako kolejną poszlakę świadcząca o trwałości środowiskowych związków.

I jeszcze wątek ostatni. Niccolò Siri, cytowany już florencki dyplomata rezydujący od 1642 r. w Krakowie, w styczniu 1645 r. postanowił przenieść się do Warszawy ze względu na bliskość dworu królewskiego, a także zbliżające się obrady sejmowe. Podejmując decyzję o przeprowadzce miał przy tym świadomość (czego dowodzą jego listy), że w Warszawie dołączy do silnego środowiska włoskiego, skupionego przy dworze, w skład którego wchodził: Lodovico Fantoni, Valeriano Magni, Francesco Bibboni i Domenico Roncalli. Ta perspektywa najwyraźniej wydawała się Sirem atrakcyjna i pociągająca. Wiadomo ponadto, że w 1647 r. jego starania na dworze popierał Francesco Magni, brat Valeriana.

Dla włoskiej obecności w Rzeczypospolitej stałym, przynajmniej potencjalnie, punktem odniesienia, a być może nawet czynnikiem integrującym pozostawała nuncjatura. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nuncjusz papieski reprezentował całą Italię (jak to współcześnie czyni ambasador Republiki Włoskiej). Z pewnością trwałe rozdrobnienie i panujące na Półwyspie Apenińskim rozbieżności oraz konflikty polityczne pomiędzy poszczególnymi podmiotami taką jego rolę wręcz wykluczały. Nie potrafilibyśmy też udowodnić, że przebywający czasowo w Polsce Toskańczyk czy też Wenejanin gotów był uznać nuncjusza za swego reprezentanta.

A jednak wydaje się, że w perspektywie licznych Włochów, zwłaszcza rezydujących na lub znajdujących się w orbicie polskiego dworu, świado-

<sup>15</sup> W latach sześćdziesiątych XVII w. bywał już określany jako „mastro generale delle poste” — zob. A. Favaro, *Intorno alla vita ed ai lavori di Tito Livio Burattini, fisico agordino del secolo XVII*, „Memorie del Reale Istituto veneto di scienze, lettere ed arti”, vol. XXV, N° 8, Venezia 1896, s. 25, przyp. 1 (dalej: *Intorno alla vita ed ai lavori di Tito Livio Burattini*); zob. też s. 100, gdzie potwierdzenie utrzymywania przez Burattiniego korespondencji z Cefalim, który latem 1665 r. przebywał we Florencji.

<sup>16</sup> *Diariusz sejmów koronacyjnych 1669 roku*, opr. K. Przyboś i M. Ferenc, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 2004, s. 33.

mość stałej obecności przedstawicielstwa dyplomatycznego o włoskiej proweniencji mogła być ważna i krzepiąca. Dodatkowym czynnikiem była międzynarodowa renoma tej dyplomatycznej struktury oraz porównywalność jej roli i kompetencji w skali całej katolickiej Europy. Kontakty z rezydującym w danym kraju nuncjuszem oraz z jego otoczeniem były stałym i oczywistym punktem programu każdego cudzoziemskiego dyplomaty, zwłaszcza jeśli był on wysłannikiem katolickiego władcy.

Nie wyłamało się z tej reguły poselstwo francuskie, którego mediacja w 1635 r. miała doprowadzić do polsko-szwedzkiego pokoju w Sztumskiej Wsi. Poseł Claudes de Mesmes, hrabia d'Avaux, niejednokrotnie kontaktował się osobiście z nuncjuszem Onorato Viscontim, a także czynił to za pośrednictwem korespondencji. Co ciekawe, Karol Ogier, członek poselskiego orszaku, zajmujący się przygotowaniem oraz ekspedycją owych listów, sam — korzystając z okazji — zwrócił się listownie „do najdosłowniejszego i czcigodnego nuncjusza apostolskiego na polskim dworze z prośbą o pozwolenie na przeczytanie kilku książek”<sup>17</sup>. Jako prawowierny katolik o żywym umyśle i skłonnościach intelektualnych zabiegał więc o dyspensę związaną z prywatnymi lekturami. Służbowe kontakty z miejscowym nuncjuszem były tu oczywistym ułatwieniem.

O stopniowej unifikacji środowiska włoskich imigrantów oraz zacieraaniu wyrazistych wcześniej różnic świadczyć może fakt pojawiania się w źródłach pojęcia „nazione italiana”, najwyraźniej używanego przez samych zainteresowanych dla określenia całej włoskiej zbiorowości. Gdy po śmierci królowej Cecylii Renaty (24 marca 1644 r.) otwarta stała się kwestia ponownego małżeństwa króla Władysława, jedną z rozpatrywanych na serio kandydatek była Anna de' Medici. Tak przynajmniej kwestię tę chciał widzieć florencki rezydent, Niccolò Siri, który — jak pamiętamy — od dłuższego już czasu przebywał w Krakowie utrzymując regularną korespondencję z sekretarzem Wielkiego Księcia Ferdynanda II, Giovannim Battistą Gondi, a teraz chętnie widziałby się w roli pośrednika w ewentualnych negocjacjach matrymonialnych. W konfidencyjnym liście do Gondiego, pisanym z Krakowa 28 maja 1644 r., Siri polecał więc swoje usługi w tym względzie podkreślając znakomite kontakty, jakie ma z miejscową szlachtą, czym jakoby miał górować nad innymi Włochami tam przebywającymi<sup>18</sup>. W tekście jest przy tym mowa o „nazione italiana”, jako o grupie, z której należałoby wybrać ewentualnego negocjatora. Jest to najwyraźniej pojęcie szerokie, a zarazem jednoznaczne. Chociaż kontekst sprawy wskazuje, że chodzić musiało o kogoś związanego z Toskanią i z dworem Medyceuszy, to określenie „nazione italiana” okazało się wystarczające dla wskazania grona potencjalnych kandydatów. Można więc chyba przyjąć, że obaj korespondenci rozumieli je szerzej — jako grono osób „włoskojęzycznych” lub też „z Italii się wywodzących”.

<sup>17</sup> K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski, 1635–1636*, tłum. E. Jędrkiewicz, oprac. W. Czaplinski i I. Fabiani-Madeyska, cz. I, Gdańsk 1950, s. 351.

<sup>18</sup> Siri prosił Gondiego „se verrà in trattato, come spero, questo negotio” o zalecenie Wielkiemu Księciu jego usług, z których obaj protektorzy z pewnością będą zadowoleni „... essendo qua da questa nobiltà ben voluto ... più di nessun altro della nazione italiana” — zob. N. Siri, *Lettere da Cracovia e Varsavia*, s. 124.

Podobną wskazówkę odnajdujemy we wcześniejszym nieco liście Siriego, pisanym z Warszawy, 11 sierpnia 1643 r., także adresowanym do Giovanniego Battisty Gondi. Tym razem tematem było planowane wysłanie przez króla Władysława dwóch ambasadorów, z których pierwszy udać się miał do Francji z kondolencjami z powodu śmierci tamtejszego monarchy, drugi zaś skierować się do Danii, by tam negocjować ewentualny sojusz antyszwedzki. Misję duńską powierzono Henrykowi Denhoffowi, do Paryża zaś pojechać miał i spędzić tam czas jakiś w charakterze oficjalnego polskiego rezydenta sekretarz królewski, Domenico Roncalli, którego Siri określa jako „nostro italiano”<sup>19</sup>. Znowu więc mamy do czynienia z zasygnalizowaniem poczucia wspólnoty o ogólnowłoskim raczej charakterze. Włoska proveniencja na obcym terenie najwyraźniej okazywała się nie tylko klarownym wyróżnikiem i elementem wzajemnej identyfikacji lecz także mogła być podstawą solidarności opartej na wspólnym pochodzeniu i podstawowych elementach kulturowego samookreślenia.

O potrzebie takiej identyfikacji świadczyło istnienie w Krakowie specyficznie włoskiej instytucji, jaką była konfraternia przy kościele i klasztorze franciszkanów. Był to ośrodek, wokół którego — poczynając od XVI wieku — koncentrowała się społeczność włoska, najwyraźniej zainteresowana, przynajmniej początkowo, podkreślaniem w ten sposób własnej odrębności. W pierwszej połowie stulecia, już w czasach królowej Bony, przy tym kościele ufundowano, funkcjonującą następnie przez wiele dziesięcioleci, tzw. kaplicę włoską, początkowo pod wezwaniem Matki Boskiej, a następnie — od 1594 r. — św. Jana Chrzciciela; rezydował tam między innymi wybitny humanista i pisarz religijny, Lismanin, wykłady prowadził zaś ojciec Marco de la Torre. Zdaniem Jakuba Lichańskiego — „obok dworu królowej Bony, był to drugi ośrodek skupiający Włochów zamieszkałych w Krakowie”<sup>20</sup>.

I rzeczywiście, przy kaplicy powstała po pewnym czasie (precyzyjne datowanie nie wydaje się możliwe) właśnie konfraternia, czyli bractwo włoskie, oficjalnie określane jako „Confraternia di San Giovanni Battista della Nazione Italiana”. Była to typowa organizacja środowiskowa, która — poza celami religijnymi — stawiała sobie za zadanie integrację mieszkających w Krakowie przedstawicieli nacji włoskiej i ich wzajemną pomoc. Opiekunem duchowym, wedle statutu, był zawsze jeden z księży franciszkanów, władający językiem włoskim, określany jako „corrector”. Główne nabożeństwa, na które zbierali się Włosi przypadały na św. Jana (24 czerwca) i na Matkę Boską Loretańską (10 grudnia)<sup>21</sup>.

Nie potrafimy powiedzieć, jak powszechny był akces krakowskich Włochów do tej instytucji, a więc w jakim stopniu była ona reprezentatywna dla całego włoskiego środowiska. Znakomity malarz Tommaso Do-

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 85. Obszerny biogram Roncallego w *PSB* (t. XXXII, s. 10–12) mówi o nim: „Włoch z urodzenia i wychowania”, nie precyzuje jednak, niestety, jego terytorialnej proveniencji.

<sup>20</sup> J. Z. Lichański, *Łukasz Górnicki. Sarmacki Castiglione*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998, s. 28.

<sup>21</sup> Faktografię dotyczącą dziejów bractwa podaje za: J. Muczkowski, *Kościół św. Franciszka w Krakowie*, Kraków 1901, s. 26–27; S. Tomkowicz, *Kupcy Włosi w Krakowie*, „Rocznik Krakowski”, t. III, 1900, s. 11.

labella stronił ponoć od rodaków i do bractwa nie należał, ale jego postawę traktowano jako dziwactwo, nie mogła więc być powszechna. Wiadomo natomiast, że niektórzy przedstawiciele włoskiej kolonii fundowali elementy wystroju i wyposażenia kaplicy. Tak postąpił na przykład znany nam już kupiec Giulio del Pace, który w testamencie, sporządzonym w 1608 r., ofiarował 25 zł. na zakup jakiegoś obrazu. Del Pace nie był jedyny. Odnaleziony niedawno przez Feliksa Kiryka w lwowskich zbiorach Baworskich *Regestr handlowy kupca Włocha z 1650 r.*, będący włoskojęzyczną księgą handlową kupca Tommaso Bellamiego, zawiera cenne dane na temat interesującej nas instytucji oraz darowizn na jej rzecz<sup>22</sup>.

Otóż sam Bellami — aktem ostatniej woli, z 8 kwietnia 1644 r. — życzył sobie być pochowanym w kaplicy brackiej „Świętego Jana Krzciciela nacjej włoskiej”, a w zamian przekazał na jej potrzeby 1000 zł. To suma poważna, ale powrócić musi pytanie, jak liczne było grono, które z bractwem się utożsamiało, traktowało tę instytucję jako „swoją” i to w takim stopniu, by w momencie testamentowego dysponowania majątkiem zatroszczyć się o jej przyszłość?

Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć. Opublikowane przez Kiryka zestawienie członków Bractwa Włoskiego, z 12 lutego 1640 r., zawiera 28 nazwisk osób, których znaczna część znana jest historykom na tyle, by ocenić to grono jako majątkowo i zawodowo zróżnicowane<sup>23</sup>. Niestety wszystko wskazuje, że jest to tylko lista obecności na zebraniu, które w tym dniu się odbyło, a nie lista ówczesnych członków konfraterni. Określenie relacji tego grona do liczebności i struktury włoskiej kolonii w Krakowie tym bardziej nie wydaje się możliwe. Możemy jedynie powiedzieć, że do grona ówczesnych członków bractwa należały także postacie zamożne i wpływowe, jak Guglielmo Orsetti, Girolamo Pinocci czy Rudolfo Cortino (Kortini). Jak długo tej rangi osoby identyfikowały się z konfraternią jako środowiskową instytucją, tak długo jej byt i *prosperity* była zapewniona.

Zasilana datkami i zapisami testamentowymi najważniejsza włoska instytucja Krakowa mogła więc funkcjonować w bardzo reprezentacyjnym wnętrzu. Kaplica — „sztukaterią i pikturą przednią kondekorowana” — miała w ołtarzu marmurową rzeźbę przedstawiającą chrzest Jezusa w Jordanie, wykonaną ponoć przez Baldessarre Fontanę; do wnętrza z krużganków klasztornych prowadziły piękne odrzwia, które w 1634 r. ufundował mieszczanin krakowski, Simone Muti. Ten ostatni, choć pochodził z Francji, to jednak w swym testamencie wyraził życzenie, by jego ciało zostało pochowane w kaplicy włoskiej, a bractwu zapisał m.in. kamienicę przy ul. Grodzkiej oraz liczne i cenne *mobilia*. Przykład Mutiego, a także pochodzącego z Niemiec aptekarza, Walentego Pfailla, kolejnego donatora (obu wymienia cytowany *Regestr handlowy* ...), świadczy o rozszerzeniu się w XVII wieku grona skupionego w bractwie na przedstawicieli innych nacji, a więc o atrakcyjności tej instytucji, co z kolei przyczyniało się do podniesienia prestiżu całego środowiska.

<sup>22</sup> F. Kiryk, *Przyczynek do historii Włochów w Krakowie*, w: *Polska, Prusy, Ruś. Rozprawy ofiarowane prof. zw. dr. hab. Janowi Powierskiemu*, pod red. B. Sliwińskiego, Wydawnictwo „Marpres”, Gdańsk 1995, s. 85–88.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 88–89.

Okres prosperity skończył się chyba razem z XVII wiekiem. Jeszcze w 1684 r. kaplicę odwiedził i był przyjmowany z wielkimi honorami ambasador wenecki, Morosini, ale już w 1702 r., gdy Kraków został zajęty przez wojska Karola XII, bractwo poniosło poważne straty majątkowe; należące doń kosztowności i aparaty kościelne zostały w dużej części zrabowane lub wystawione na sprzedaż — ze względu na konieczność zapłacenia Szwedom wysokiej, bo 5.000 tynfów wynoszącej kontrybucji. Wydaje się, że w ciągu XVIII wieku konfraternia nie odzyskała już dawnej pozycji, zresztą stopniowo utraciła też swój włoski charakter, czego przejawem było między innymi przejście na język polski w oficjalnych dokumentach.

Pewną aktywność członkowie bractwa przejawiali jeszcze w okresie Sejmu Wielkiego, a następnie resztką kosztowności wsparli powstanie kościuszkowskie; utraciwszy definitywnie majątek bractwo opuściło dotychczasową siedzibę i przeniosło do kościoła św. Barbary.

Podobną formułę organizacyjną miały, jak się wydaje, związki Włochów we Lwowie oraz w Lublinie. Natomiast do najbardziej znanych w Europie organizacji włoskich rzemieślników należała, istniejąca od 1575 r. w Pradze, Congregazione di Santa Maria Vergine, mająca własną kaplicę z lat 1590–1597, przy kościele Jezuitów na Starym Mieście, oraz hospicjum, istniejące od 1602 r. w dzielnicy Mala Strana<sup>24</sup>.

## Konflikty

Istniała wszak druga strona medalu. Kreśląc na łamach *Polskiego Słownika Biograficznego* sylwetkę lwowskiego budowniczego, Włocha, Piotra Krasowskiego, Adam Małkiewicz wysunął przypuszczenie, iż jest on tożsamy z występującym wcześniej w literaturze przedmiotu (Łucja Charewiczowa) Piotrem, zwanym Niezgoda („*Petrus Italus Niezgoda dictus*”). Nie wnikając w poprawność owej identyfikacji, odnotowujemy tu ów przydomek — jakże wymowny w kontekście interesującego nas zjawiska konfliktów w obrębie włoskiej społeczności.

Osiedlenie się w nowym miejscu, zagospodarowanie, prowadzenie dochodowej działalności, mogło prowadzić i rzeczywiście prowadziło do konfliktów z otoczeniem. To zrozumiałe, żeby nie powiedzieć naturalne. Problemem pozostaje tylko liczba i skala owych konfliktów, ich proporcja w stosunku do stanu harmonijnej koegzystencji. Konflikty o charakterze majątkowym notują źródła sądowe, zwłaszcza miejskie, i w oparciu o ich lekturę powstaje wrażenie, że było ich niemało. Ale przecież tego rodzaju źródła z zasady pomijają sytuacje bezkonfliktowe, a koncentrują się na wzajemnych roszczeniach i pretensjach. Najważniejszą rolę odgrywać musiała konkurencja handlowa, a także — ewentualnie — konkurowanie wykonawców o zlecenia i zamówienia. W grę wchodziła również rywalizacja o stanowiska i pozycję w otoczeniu króla oraz na dworach najbardziej wpływowych dygnitarzy. Wiadomo na przykład, że w 1669 r. Geronimo Pinocci konkurował z Lodovico Fantonim o stanowisko tzw. „włoskiego sekretarza” króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego; na temat rywalizacji

<sup>24</sup> J. A. Chrościcki, *Kamieniarze i mafiosi. Zarobkowa emigracja z Włoch do Europy Środkowej i Wschodniej (XV–XVIII w.)*, „Przegląd Humanistyczny”, XL, 1996/1, s. 77 (dalej: *Kamieniarze i mafiosi*).

pomiędzy Francesco Bibbonim a Angelo Incontrim o posadę rezydenta króla polskiego w Madrycie pisaliśmy wyżej. Takich przypadków odnotować można z pewnością więcej, jednak była to sfera konfliktów ograniczona do wąskiego świata polityki i dyplomacji.

Najbardziej oczywistą formą rywalizacji w obrębie włoskiej społeczności była konkurencja kupców funkcjonujących na tym samym rynku i oferujących tam analogiczne towary. Działający we Lwowie przedsiębiorca pochodzący z Lwowa, Roberto Bandinelli, uzupełniał tę mało rentowną działalność prowadząc w mieście wielki skład włoskich jedwabów. Właśnie na polu handlowym odnosił przy tym niemałe sukcesy aż do roku 1635, kiedy to miasto — na mocy odrębnego układu — zezwoliło jego konkurentowi, niejakiemu Giulio Attavanti na założenie wielkiego magazynu towarów jedwabnych, przyznając temu właśnie przedsiębiorcy wyjątkowo korzystne warunki i szczególne ułatwienia. Nie wnikając w genezę decyzji ówczesnych władz miejskich, stwierdzić trzeba, za Władysławem Łozińskim, że Bandinelli takiej konkurencji nie mógł długo wytrzymać i musiał handlu jedwabiami zaniechać. Wiadomo, że pretensje z powodu takiego obrotu sprawy zgłaszał do zarządców miasta; jego stosunku do przebojowego i podejrzanie skutecznego konkurenta możemy się tylko domyślać<sup>25</sup>.

Arcyważną w kontekście naszych rozważań wskazówkę przynosi korespondencja dyplomatyczna. Cytowany już kilkakrotnie rezydent tokański, Niccolò Siri, w swych listach dość regularnie kierowanych do Giovanniego Battisty Gondi, nie ograniczał się do tematyki *stricte* politycznej. W grudniu 1643 r., informując o swej planowanej podróży do Lublina, ze względu na odbywającą się tam sesję Trybunału Koronnego, sugerował, że należałoby przy okazji pomyśleć o interesach handlowych w tamtych właśnie stronach<sup>26</sup>. Prosił przy tym Gondiego o przekazanie odpowiednich sugestii wielkiemu księciu Toskanii oraz o podjęcie starań, by istniejąca tylko w jego osobie reprezentacja Księstwa w Polsce została kadrowo wzmocniona. Powyższą sugestią należało bardzo pilnie rozpatrzyć, jako że — wedle oceny autora — właśnie w tym czasie Florentyńczycy ponieśli na rynkach Rzeczypospolitej poważne straty, oddając pole kupcom z Lukki oraz Wenecjanom, czego negatywne konsekwencje dostrzec już można było na rynku florenckim<sup>27</sup>. Siri okazał się więc patriotą tokańskim, który realne zagrożenie interesów grupy, z którą się utożsamiał, widział w działalności kupców włoskich przybywających z konkurencyjnych ośrodków.

Nie ulega też wątpliwości, iż silna rywalizacja oraz będące jej konsekwencją animozje i zatargi istniały wśród artystów — zwłaszcza architektów i budowniczych. Gwałtowna śmierć Bartolomeo Berrecciego, zabitego w 1537 r. na rynku krakowskim, a także zamordowanie jego syna Sebastiana w 1546 r., w niewyjaśnionych okolicznościach, traktować można jako najbardziej skrajne przejawy, a zarazem dowody owej konkurencji.

<sup>25</sup> Zob. W. Łoziński, *Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie*, s. 181.

<sup>26</sup> „fare in questo paese qualche negozio” — zob. N. Siri, *Lettere da Cracovia e Varsavia*, s. 114.

<sup>27</sup> „potessi avere qualche appoggio con metter qua in mia compagnia chi paressi a Vostra Signoria Illustrissima, e massimo oggi che la nazione fiorentina in queste parti ha perso assai, essendoci tutti luchesì e veneziani che è di danno alla piazza di Fiorenza molti migliaia di ducati all'anno” — *ibidem*.



W przypadku Bartolomea jest przy tym pewne, że zbrodnia została dokonana przez jego rodaka („zdradliwie zamordowany przez pewnego Włocha z zazdrości”), a w przypadku Sebastiana jest to wysoce prawdopodobne<sup>28</sup>. Bliskie prawdy jest też domniemanie, iż u podłoża tych konfliktów była konkurencja na rynku pracy, już zdominowanym przez włoskich przybyszy, gotowych do realizowania kolejnych architektoniczno–budowlanych zamówień.

Nieco później, bo w 1561 r. poniósł śmierć murator, Tommaso da Robore, który wraz ze swym bratem, Alessandro, miał zasklepić nawy boczne w krakowskim kościele św. Katarzyny. Fakt, że jego głównym konkurentem był niejaki Antonio Morassi, który ostatecznie przejął te prace, każe domyślać się podobnych motywów i przebiegu zdarzenia<sup>29</sup>. To jednak były zapewne przypadki tyleż spektakularne, co jednostkowe; mogą one jedynie pośrednio świadczyć o istniejących wtedy napięciach i konkurencji pomiędzy Włochami starającymi zadomowić się w Krakowie.

Juliusz Chrościcki, z którego opracowania tu korzystamy, ma skłonność do podkreślania antagonizmów istniejących pomiędzy włoskimi wykonawcami. Twierdzi przy tym, że zrzeszali się oni w grupy budowlane, często tożsame z klanami rodzinnymi, które dzieliły między siebie terytorium kraju nie dopuszczając konkurencji. Stąd sugestia, że mamy tu do czynienia z systemem mafijnym, czy też może raczej mafijno–klientarnym. Ta interesująca propozycja zdaje się nie brać pod uwagę faktu istnienia, zwłaszcza w sferze architektury i budownictwa, dużego popytu na włoskie usługi, który to popyt — jak się wydaje — przynajmniej do końca XVII wieku miał charakter stały. Musiało to wydatnie osłabiać konkurencję pomiędzy wykonawcami. Rozprzestrzenienie się struktury klanowej na rozległym terytorium Rzeczypospolitej oznaczałoby natomiast zdecydowaną przewagę podaży usług budowlano–inwestycyjnych nad popytem, co byłoby ustaleniem o kolosalnym znaczeniu. Dodajmy, że w próbach odtworzenia systemu klanowego w odniesieniu do włoskich artystów i wykonawców Juliusz Chrościcki nie jest odosobniony. Analizując stosunkowo niedawno mechanizm kariery architekta Tommaso Poncino, Mariusz Karpowicz stwierdził, że „zastanawiająca kariera mistrza Tomasza w naszym kraju nie była dziełem przypadku, a połączeniem własnej przedsiębiorczości z cichym lub głośnym poparciem klanu”<sup>30</sup>.

Tak więc wewnętrzna spójność włoskiej kolonii, jak niektórzy nazywają środowisko włoskie Krakowa, czy też włoskiej mniejszości w Rzeczypospolitej, jak należałoby jednak określać tę całą zróżnicowaną grupę narodowościową, jest trudna do jednoznacznej oceny. Występowały w niej równocześnie tendencje i procesy scalające oraz dezintegracyjne. Jednak nawet uwzględniając wielkie polityczne i kulturowe zróżnicowanie Półwyspu oraz występujące pomiędzy przybyszami różnice interesów, skłonność do integracji, wzajemnej pomocy i solidarności w nowym otoczeniu, zdawała się w tym środowisku stopniowo, lecz coraz wyraźniej dominować.

<sup>28</sup> Zob. H. i S. Cerchowie, *Pomniki Krakowa*, s. 170–171; cyt. za J. A. Chrościcki, *Kamieniarze i mafiosi*, s. 77, gdzie obszerna literatura.

<sup>29</sup> Zob. J. A. Chrościcki, *Kamieniarze i mafiosi*, s. 77–78.

<sup>30</sup> M. Karpowicz, *Tomasz Poncino (ok. 1590–1659) — architekt Pałacu Kieleckiego*, Muzeum Narodowe w Kielcach, Kielce 2002, s. 11.

## Relacje z nowym otoczeniem — łatwość adaptacji

### Co i kogo zastali?

Przy rozpatrywaniu zagadnienia życiowych strategii Włochów przybywających do Polski nieuchronnie pojawia się pytanie o istniejące na miejscu możliwości, które określały i limitowały szanse poszczególnych jednostek, a także konkretnych grup zawodowych. Nie mniej ważna wydaje się kwestia, czy owe realia zmieniały się w czasie i jakiej mianowicie podlegały one ewolucji?

Ocena realiów, na jakie natrafiali przybywający do Polski Włosi, czyli właśnie odpowiedź na pytanie, co i kogo na miejscu zastawali, jest bardzo ważna dla naszych rozważań. Jednak odpowiedź formułowana na takim poziomie ogólności nie może być precyzyjna. Wiele zależało bowiem od sytuacji indywidualnej, która determinowała proces ewentualnej adaptacji i określała jej tempo. Inaczej przecież przebiegała ona, gdy dana osoba była zaproszona na dwór królewski lub któryś z dworów magnacko-możnowładczych, inaczej zaś, gdy przybywając do Polski dołączała do funkcjonującego już na miejscu grona poprzedników — podejmowała działalność w istniejącej strukturze kupieckiej, bankowej lub wytwórczej, jeszcze inaczej, gdy przyszło jej przecierać szlaki i ruszać w nieznaną, dysponując jedynie własnym ogólnym rozeznanieniem dostępnym w miejscu zamieszkania. Jeszcze inna była sytuacja osób z definicji funkcjonujących w strukturze zorganizowanej i w takim charakterze — niejako „służbowo” — się w Polsce pojawiających, co dotyczyło na przykład członków wspólnot zakonnych, nuncjuszy, a także dyplomatów świeckich. Tu poziom niepewności był daleko niższy, a podejmowane ryzyko w gruncie rzeczy ograniczało się do ryzyka podróży.

Uznając, że interesujące nas zjawisko jest z natury rzeczy bardzo zindywidualizowane, a przez to zróżnicowane, oraz że cechowała je duża przypadkowość, chcemy jednak zadać pytanie o ewentualne istnienie okoliczności sprzyjających fuzji społecznej lub też tylko koegzystencji polsko-włoskiej na terytorium Rzeczypospolitej. Zakładając, że bodźce skłaniające mieszkańców Półwyspu do migracji nie determinowały jej kierunku, musimy spytać, czy były jakieś cechy szczególnie pozytywnie wyróżniające w tym kontekście państwo polsko-litewskie?

Po pierwsze, jest to kwestia charakteru mieszkańców. To temat ogromny i interesujący historyków od bardzo dawna, a przecież jednoznacznych konkluzji nie ma i chyba być nie może. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka możliwości i sposobów rozumowania.

„Ze wszystkich narodów zaalpejskich Polacy są może najlepsi” — pisał w swej interesującej relacji z 1565 r., często w takim kontekście cytowany Fulvio Ruggieri, papieski dyplomata, a dokładniej sekretarz wybitnego nuncjusza Giovanni Francesco Commendoniego — „mianowicie szlachta grzeczna, uprzejma i, jak się rzekło, gościnna. Lubo pojętni, nie wchodzą w głębsze poznanie rzeczy, łatwiej się uczą tego co już odkryto, niżeli sami zadają sobie pracy aby co odkryć w naukach lub sztukach, i nie starają się przyjsć w czemkolwiek do doskonałości, może dla tego, że są zbyt oddani

wygodnemu i wesołemu życiu, że są zajęci wojskowością i rolnictwem, lub że są skłonni do pieniactwa i lubią protegować przyjaciół”<sup>31</sup>.

Czyż nie jest to wizja narodu szlacheckiego idealnie wręcz pasująca do potrzeb ludzi chcących w nowym środowisku zaistnieć? Uprzejmość i gościnność, połączona z intelektualną powierzchownością, a do tego ściśle określone sfery zainteresowań, poza które się nie wykracza; no i więzi nieformalne, porządkujące wzajemne relacje wewnątrzstanowe. Dodajmy, że formułując tę charakterystykę Ruggieri, podobnie jak wielu innych zewnętrznych obserwatorów, prawie na pewno posiłkował się opiniami polskich autorów (takich jak Maciej z Miechowa, a zwłaszcza Marcin Kromer), którzy w XVI wieku pisali swoje kompendia z myślą o zagranicznym czytelniku. Ten wizerunek, zachęcający do ewentualnych kontaktów, był więc zasadniczo rodzimego autorstwa.

Jeśli wierzyć Marcinowi Kromerowi i jego licznym następcom, charakteryzującym w XVI, a także w XVII wieku naród polski (i na ogół czyniącym to z myślą o czytelniku zagranicznym), ważnym składnikiem tego wizerunku była właśnie gościnność (przecież do dziś określana mianem „staropolskiej”) oraz ciekawość świata. To naturalnie czynniki sprzyjające wstępnej akceptacji dla cudzoziemskich przybyszów. W wizerunku nakreślonym przez Kromera jest jednak jeszcze jeden ważny element, który przez Ruggieriego nie został wyeksponowany; to podkreślenie polskiej prostoduszności, która w intencji autora jest cechą pozytywną, choć w gruncie rzeczy ociera się zarówno o prostotę, jak też o naiwność. Owa prostoduszność, połączona z ufnością, okazuje się bardzo ważna w połączeniu z gościnnością. A jeśli dodamy do tego jeszcze jedną uwagę, tym razem innego zewnętrznego obserwatora, anonimowego autora obszernej, angielskojęzycznej relacji o Polsce z 1598 r., tę mianowicie, że Polacy są przywiązani do tytułów oraz „łasi na pochwały i wszelkie przyjemne przynęty”<sup>32</sup>

Jakby tego było mało, cytowana *Relation of the State of Polonia* właśnie z cechami narodowymi Polaków wiąże *expressis verbis* zjawisko masowego przybywania Włochów do Rzeczypospolitej. Na samym początku tego obszernego tekstu, po wyjaśnieniach etymologicznych następuje bowiem charakterystyka owych „Poloni”, którzy w porównaniu z innymi narodami są przyjaźni, uprzejmi, ceniący rozkosze stołu, bystrzy, tolerancyjni i nie przywiązujący nadmiernej uwagi do spraw materialnych. „Theire nature being suche” — pisał dalej Anonim 1598 — „and so well knowne to the Italians, hath drawne greate numbers of them into Polonia...”<sup>33</sup> Tak więc cechy Polaków przyciągnęły Włochów, będąc jakby zbiorowym dla nich zaproszeniem!

<sup>31</sup> *Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce, od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, Berlin-Poznań 1864, t. I, s. 127.

<sup>32</sup> [Anonim 1598], *Relation of the State of Polonia and the United Provinces of that Crown, Anno 1598*, edidit C. H. Talbot, „Elementa ad fontium editiones”, t. XIII, Romae 1965, s. 136 — „In negotiating by suite the Poles must be handeled with greate dexterity ... They must be smoothed cunningly (and though apertly, it is no matter) with titles, and commendations, muche attributed to the states, and in generall all pleasant baites used for theire humoure”.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 3.

Dyskusja na temat autorstwa *Relation of the State of Polonia* nie doprowadziła do jednoznacznej konkluzji. Wchodzi tu w grę dwie osoby, znane z imienia i nazwiska: Szkot, William Bruce, który wiele lat spędził w otoczeniu kanclerza Jana Zamojskiego i wykładał w Akademii Zamojskiej, oraz wybitny dyplomata angielski, Sir George Carew, który właśnie w 1598 r. odbył poselstwo do Polski, a jest szerzej znany dzięki swej późniejszej relacji o Francji. Niewykluczone też, że tekst powstał w wyniku współpracy obu tych postaci, albo że autorem był ktoś trzeci, ale najpewniej funkcjonujący w otoczeniu jednego z wymienionych<sup>34</sup>. To faktograficzne ustalenie, jak rzadko, byłoby dla nas istotne. Wskazanie na Bruce'a zakłada bowiem zdecydowanie większy udział środowiska polskiego w formułowaniu powyższych opinii, w przypadku Carew wpływ taki byłby daleko mniej oczywisty, a relacja miałaby bardziej zewnętrzny, zagraniczny charakter (co zresztą nie wyklucza współistnienia na jej kartach treści i opinii o bardzo różnej proveniencji).

Jeśli jednak zasadniczy zrab powyższych charakterystyk społeczeństwa staropolskiego (czy też narodu szlacheckiego?) uznamy za prawdziwy, to już bez trudu możemy sobie wyobrazić impulsywnego, gadatliwego Włocha, interesującego dla mieszkańca Rzeczypospolitej ze względu na egzotykę swej proveniencji, a jeszcze do tego prawiącego komplementy, które skutecznie kreują pozytywne doń nastawienie. To wcale niewykluczone. Jesteśmy więc skłonni twierdzić, iż w sferze charakteru narodowego (z wszelkimi zastrzeżeniami co do tego pojęcia i formułowanych w tym względzie uogólnień) istniały poważne przesłanki dla harmonijnej koegzystencji włoskich przybyszów z polskimi gospodarzami<sup>35</sup>.

Jest to wniosek w istocie zbliżony do tezy Ettore Lo Gatto, który pisząc w czasach Mussoliniego i podporządkowując swoje wywody zasadniczej — lansowanej przez ideologię faszystowską — tezie o wielkości narodu włoskiego i potężnym oddziaływaniu jego prastarej kultury, wskazywał na odwieczną skłonność Słowian do Włoch i Włochów. Koronnym argumentem tego znakomitego skądinąd erudyty było stwierdzenie, że Słowianie uczą się języka włoskiego dla czystej przyjemności, podczas gdy język francuski, niemiecki i angielski studiują w celach praktycznych<sup>36</sup>. Wniosek więc zbliżony, lecz rozumowanie — mamy nadzieję — z gruntu odmienne.

Drugim, nie mniej ważnym zagadnieniem wymagającym przynajmniej zasygnalizowania w kontekście włoskich szans adaptacyjnych jest kwestia organizacji życia społecznego, relacji międzystanowych, sposobu funkcjonowania państwa i jego instytucji. Będzie to przedmiotem szerszej analizy, którą przedstawimy w odrębnej rozprawie; tu pragniemy sformułować

<sup>34</sup> Zob. A. Maczak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVII w.*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2000, s. 150, gdzie podsumowanie owej dyskusji wraz z konkluzją, iż to zapewne „Carew lub ktoś z jego poselstwa skorzystał z pomocy Bruce'a i na podstawie jego informacji sporządził to kompendium wiedzy o Polsce”.

<sup>35</sup> „... nie masz kraju, wyjawszy naszą Polskę, gdzie by ludzkość i gościnność była znajomsza, jak w kraju włoskim” — pisał w 1787 r. Grzegorz Piramowicz polemizując z wizerunkiem Włoch, zamieszczonym na łamach cytowanego wyżej „Pamiętnika Historyczno-Politycznego” — zob. Z. Libera, *Obraz Włoch*, s. 231.

<sup>36</sup> E. Lo Gatto, *Civiltà italiana nel mondo: in Boemia, Moravia e Slovacchia*, Società nazionale Dante Alighieri, Roma 1939, s. 8.

jedynie kilka wstępnych hipotez. Czy struktury i instytucje państwa polsko-litewskiego były dla cudzoziemców raczej łatwe do infiltracji, czy też istniały bariery, które ową infiltrację utrudniały albo wręcz uniemożliwiały? Na to kolejne ważne pytanie nie potrafimy udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Z jednej strony bowiem zarówno struktura społeczna, jak też struktury państwowe były wyraziście odmienne, co przy zestawieniu włoskich republik miejskich oraz podległych im relatywnie niewielkich, acz intensywnie zamieszkanym terytoriów z ogromnym i nieporównanie słabiej zaludnionym państwem polsko-litewskim wydaje się oczywiste. Zaskoczeniem dla włoskich przybyszów mogła też być struktura stanowa, bardzo wyraziście zarysowana, oraz szlachecka dominacja, blokująca rozwój mieszczańskiej zamożności. Nieznana musiała też się okazać swoista rozdzielność światów szlacheckiego i mieszczańskiego (o stanie chłopskim nie wspominając). Miejscowa odmiennosc wyrażała się także w specyficznych relacjach pomiędzy miastem i wsią: ważni i bogaci mieszkają na wsi, a pobliskie ośrodki miejskie odwiedzają raczej rzadko, w każdym razie nie koegzystują z ich mieszkańcami na co dzień, jak to ma miejsce na Półwyspie, gdzie w stołecznych miastach dystans stanowy siłą rzeczy ulegał zmniejszeniu. Tu, nad Wisłą, prestiż i bogactwo były daleko bardziej zdecentralizowane, a jednocześnie stołeczność też miała inny wymiar i mniejsze znaczenie. Bardzo specyficzne były bowiem w Rzeczypospolitej relacje pomiędzy centrum i peryferiami, któremu to elementowi przypisuje się ostatnio zasadnicze znaczenie dla funkcjonowania nowożytnego państwa; w tym konkretnym przypadku to raczej peryferia dominowały nad centrum, a właściwie nad centrami, bo tych było co najmniej kilka.

Zarazem jednak Rzeczpospolita mogła robić na przybyszu z odległej krainy wrażenie bardzo pozytywne, choćby rozległością przestrzeni i dostatkami wolnego miejsca, które dla kogoś patrzącego z zewnątrz zapewne rozciągało się nie tylko w sensie geograficznym (co do tego nie ma wątpliwości), lecz także społecznym. Nie mamy tu bowiem na myśli relatywnie niskiej gęstości zaludnienia, mającej związek z rozległością terytorium, lecz raczej nieco zacofaną strukturę wzajemnych relacji poszczególnych segmentów społeczeństwa, w którym — właśnie z tego powodu — zapewne istniało sporo miejsca dla przybyszy z zewnątrz, a także dla przynoszonych przez nich innowacji (tak tłumaczmy sobie na przykład wielki sukces kolonizacji na prawie niemieckim w XIII wieku). Dodatkowo, władza — ta państwowa, publiczna — była słaba, a samo państwo i jego instytucje dość rachityczne. A jeśli już, to nastawione na strzeżenie interesów stanu szlacheckiego, natomiast stan mieszczański (w jakimś stopniu także niższe duchowieństwo) musiał regulować ewentualne spory i przestrzeganie prawa we własnym zakresie. Stąd postawy tolerancyjne, tak chętnie przyjmowane przez szlacheckiego hegemoną, jeśli tylko nic nie zagrażało jego uprzywilejowanej pozycji. Na ten rodzaj tolerancji mogli liczyć włoscy przybysze, jeśli powyższy warunek — co nie było dla nich trudne — spełniali.

Warto więc może zastanowić się nad ogólną kondycją państwa i społeczeństwa staropolskiego — w kontekście zjawiska włoskiej imigracji. Uj-

mując rzecz schematycznie, można sformułować pytanie, czy łatwiej było włoskim przybyszom zaadaptować się, a następnie uczynić pobyt satysfakcjonującym materialnie i społecznie w kraju względnie bogatym i stabilnym (a w każdym razie znajdującym się w fazie wzrostu gospodarczego), czy też pogrążającym się w kryzysie i anarchii? Odpowiedź nie jest prosta. Z jednej bowiem strony, państwo zamożnych obywateli<sup>37</sup>, jeśli cudzoziemców w ogóle akceptuje, to w jakimś sensie także im oferuje dostęp do swego bogactwa, choćby stając się partnerem handlowym skłonny nabywać oferowane produkty. Państwo dostatnie i wolne od zasadniczych wewnętrznych konfliktów powinno więc oferować przybyszom więcej możliwości, przynajmniej w sferze materialnej, gdyż w sferze społecznej i politycznej system stabilny może właśnie okazać się zamknięty i trudny do penetracji z zewnątrz. Narastający kryzys, zarówno gospodarki, jak też struktur społecznych i politycznych, może z kolei otwierać ogromne pole działania dla inteligentnych jednostek potrafiących z owej niestabilności czerpać korzyści.

Tak właśnie wyobrażamy sobie ewolucję sytuacji Włochów w Polsce nowożytnej. Relatywnie dostatnia i zasobna Polska Złotego Wieku była chętnym nabywcą towarów i usług znajdujących się w ówczesnej włoskiej ofercie. Mogła bowiem z niej korzystać znacząca część stanu szlacheckiego, a nawet wąska elita mieszczaństwa. Pogorszenie się realiów społeczno-gospodarczych Rzeczypospolitej w następnych wiekach możliwości te gwałtownie ogranicza. Ale Włosi nie rezygnują (najwyraźniej czynniki skłaniające ich do emigracji nie ustały, a może nawet okazały się jeszcze bardziej dokuczliwe). Swoją ofertę adresują teraz przede wszystkim do magnackiej elity stanu szlacheckiego, a jednocześnie — zdobywszy niezbędną wiedzę na temat polsko-litewskich realiów — starają się w niej odnaleźć, a nawet wykorzystać dostrzegane słabości. Tak postrzegać można ich aktywność polityczno-dyplomatyczną (próby wpływania na kolejne rozstrzygnięcia elekcyjne), a przede wszystkim oferowane usługi bankowe oraz dzierżawę mennic.

Niezależnie jednak od dominującego wśród włoskich przybyszów nastawienia, jeśli idzie o charakter ich pobytu w Polsce (od doraźnych działań zarobkowych aż po decyzje o trwałej emigracji) zapytać wypada o obiektywne warunki i możliwości adaptacji, z jakimi imigranci się tu spotykali. W znany diariuszu podróży Sebastiana Gawareckiego znajdujemy barwnie, choć zarazem dość nieporadnie nakreśloną sylwetkę oberżysty, właściciela gospody „Pod Złotym Krzyżem”, którego podróżni napotkali w pobliżu Montmelian, we francuskiej Sabaudii. Oto fragment lakonicznego opisu, który przytaczamy nie ingerując w ortografię oryginału: „Gospodarz włosz ma lat 89 rzyżwy jakoby we 30 lat drugi ... miał żon 4, teraz z czwartą jeszcze mieszka, z któremi był zplodził potomstwa 28, ale wszystkie pomarli, tylko co 6 zostało żywych. Mieszka w tem miasteczku lat 60, kędy po

<sup>37</sup> Ze względu na schematyczność wywodu nie będziemy za każdym razem powtarzać rudymentów — że mianowicie w pojęciu zamożnych obywateli mieści się jedynie szlachta, od średniej w górę, a także majątkowa elita mieszczaństwa, oraz że strukturorem państwowym Rzeczypospolitej w XVI wieku daleko było do doskonałości.

francuzku mówią prawie wszyscy, a on się dotychczas nic nie nauczył po francuzku, po włosku się rad sprawuje ...”<sup>38</sup>

Być może ów „rzyżwy” starzec okazał się wyjątkowo odporny na wpływ obcego, a w każdym razie obcojęzycznego otoczenia, może wykonywana profesja skłaniała go do zachowania, a nawet podkreślania swej odrębności, choć zarazem — jak z przytoczonego fragmentu jasno wynika — nie odcinał się on od kontaktów z miejscową społecznością. Obserwację naszych peregrynantów (Gawarecki był opiekunem wojewodzców Kryskich i z nimi podróżował) potraktujmy więc jako delikatną sugestię, świadectwo włoskiej odporności i przywiązania do ojczystego języka w odmiennej kulturowo rzeczywistości. Przykład to co prawda jednostkowy, lecz dający do myślenia, jako że mamy tu do czynienia z pograniczem włosko-francuskim, a więc otoczenie, w którym znalazł się włoski emigrant (nawet uwzględniając odmienność języka), zapewne w niewielkim tylko stopniu odbiegało od realiów jego ojczyzny.

Jakie więc trudności adaptacyjne mogli napotkać i z jakimi musieli uporać się włoscy przybysze? Wśród oczywistych wymienić należałoby w pierwszym rzędzie cały szereg odmienności geograficznych i kulturowych. Poczynając od klimatycznych realiów zaalpejskich i to raczej jednak w ich ostrzejszym, wschodnim wydaniu, poprzez wiejski charakter społeczeństwa i feudalno–stanową strukturę społeczną, do której trzeba było chcieć i umieć się dostosować.

Do barier zaliczyć też musimy język, choć było to *nouum* i ewentualny kłopot, z którym każdy emigrant musiał się liczyć. Postawić jednak wypada pytanie, czy owa bariera w relacjach polsko-włoskich należała do wysokich? Odpowiedź przecząca, a taką gotowi jesteśmy odruchowo sformułować, może jednak okazać się pochojna. Nie możemy bowiem dać się zwieść współczesnym, często nadmiernie optymistycznym ocenom możliwości porozumiewania się Polaków i Włochów. Relatywna łatwość, jaką mają Polacy uczący się i przyswajający sobie stosunkowo szybko podstawy języka włoskiego (co zresztą okazuje się uludą, gdy przychodzi studiować ten język na serio!), nie jest przecież udziałem Włochów starających się poznać arkana polszczyzny (choć zdarzają się przypadki osiągnięcia doprawdy imponującej w tym względzie perfekcji). Język polski cieszy się sławą języka trudnego dla obcokrajowców i nie ma podstaw, by sądzić, że trzy, cztery wieki wcześniej było inaczej. Jedynym argumentem, który mógłby za tym przemawiać jest semantyczna bliskość języka polskiego i łaciny oraz tej ostatniej dużo bardziej powszechna niż obecnie znajomość w nowożytnej Europie. Nie wydaje się to jednak argument rozstrzygający.

Tak więc w przypadku nowożytnych imigrantów, także włoskich, bariera z pewnością istniała, co potwierdzają niezwykle ciekawe, choć momentami zaskakujące uwagi, jakie na ten temat sformułował Friedrich Schulz, Inflanctzyk, podróżujący po Polsce pod koniec XVIII wieku. Charakteryzując specyficzną i trudną wymowę wielu polskich słów (nadmiar spółgłosek), predylekcję Polaków do szybkiego mówienia oraz tendencję do

<sup>38</sup> S. Gawarecki, *Droga do Francji, do Paryża*, w: *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, wyd. F. Kluczycki, t. II, cz. 1, Kraków 1880, s. 125.

skracania długich wyrazów, Schulz dowodził, że wymaga to „zwinności organów głosowych”, a tę nabyć można jedynie „wprawą od dzieciństwa zyskaną”. I dlatego — kontynuował ten przenikliwy obserwator — „po latach pięćdziesięciu pobytu w Polsce cudzoziemca zawsze wymowa zdradzi, że się w tym kraju nie urodził”<sup>39</sup>. Ważną tę uwagę świadczącą, iż pełne wtopienie się w polskie środowisko było jednak bardzo trudne, skłonni jesteśmy przyjąć bez zastrzeżeń.

Zaskakują natomiast dalsze uwagi naszego *Inflantczyka* dotyczące trudności, jakie z nauczeniem się polskiego mają przedstawiciele najważniejszych narodowości, które można było napotkać w ówczesnej Rzeczypospolitej. Otóż nawet „niemieccy koloniści”, którzy się tu urodzili i wychowali, „dają się poznać cięższą, powolniejszą wymową”; w porównaniu z Niemcami „Francuzom łatwiej przychodzi wyuczyć się dobrze po polsku, zdradzają się tylko nosowymi tony swymi”. Dalej zostają wymienieni interesujący nas najbardziej Włosi; i tu zaskoczenie, ci bowiem „o wiele trudniej uczą się po polsku, bo ich język, jak niemiecki, ma chód powolniejszy”. Zdumieni, że to Włochom ma sprawiać trudność nadażenie za szybkością polskiej mowy, oraz że charakter ich języka bliski jest niemieckiemu, już bez zdziwienia przyjmujemy do wiadomości niewielkie szanse nauczenia się polskiego, jakie nasz autor dawał Anglikom. Odnotowujemy też konsekwentne w stosunku do poprzednich wywodów uogólnienie, że „naród, którego mowa jest najszybsza, najlepiej się po polsku wyuczyć potrafi”.

Lojalnie przytoczywszy opinie Schulza pragniemy jednak w stosunku do nich nieco się zdystansować. Między innymi dlatego, że jego oceny zostały sformułowane pod koniec XVIII wieku, a więc po okresie panowania dynastii saskiej w Polsce oraz w czasach niekwestionowanej już dominacji kultury francuskiej w Europie. Oba te zjawiska mogły wpłynąć na ówczesne wyobrażenia na temat podobieństw i odmienności pomiędzy głównymi językami narodowymi oraz zmienić hierarchię ich znajomości w Polsce.

Nie można bowiem zaakceptować tezy, iż bariera językowa, która obiektywnie zawsze istniała, szczególnie duże trudności sprawiała Włochom, zwłaszcza jeśli rzecz odniesiemy do XVI i XVII stulecia. Język włoski był wtedy obecny w polszczyźnie, a polskie elity nader często kontaktowały się z jego oryginalną wersją — zarówno podczas studiów w Italii, jak też w trakcie kontaktów z włoskimi przybyszami.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia problem konfliktów włoskich imigrantów z miejscowym otoczeniem. Wątek ten zamierzamy potraktować raczej pobieżnie, ograniczając się do kilku przykładów, ilustrujących rodzaje możliwych konfliktów — w sferze polityki, handlu oraz szeroko pojmowanego wykonawstwa i przedsiębiorczości — oraz formułując konkluzję dla relacji polsko-włoskich w sumie pozytywną.

W 1533 r. na dworze królewskim doszło do bójki pomiędzy Hieronimem Lanckorońskim, Fabianem Czema i Mateuszem Podolskim, z jednej, a Włochami, Annibale Bentivoglio i Carlo Marchesinim, z drugiej strony. Powodem miało być nadmierne faworyzowanie przez królową Bonę dworzan

<sup>39</sup> F. Schulz, *Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791–1793*, przeł. J. I. Kraszewski, w: *Polska stanistawowska w oczach cudzoziemców*, oprac. W. Zawadzki, PIW, Warszawa 1963, t. 2, s. 613.



włoskich<sup>40</sup>. To pierwsza kategoria konfliktów. Literatura polemiczna, zwłaszcza powstająca w XVII wieku, jest pełna wystąpień skierowanych przeciwko cudzoziemcom, którym zarzucano panoszenie się na królewskim dworze i złe doradzanie monarsze; część tych zarzutów miała ostrze antywłoskie oraz antypapieskie; część, formułowana w drugiej połowie XVII wieku, odnosiła się do działalności mincerskiej Tito Livio Burattiniego, któremu — jako dzierżawcy mennic państwowych — zarzucano (lecz nigdy nie udowodniono) bardzo poważne nadużycia finansowe. Trudno wszystkie te głosy zlekceważyć, zwłaszcza że w kolejnych dziesięcioleciach XVII wieku stawały się one coraz donioślejsze, ale też trzeba pamiętać, że wystąpienia te miały przede wszystkim charakter polityczny i propagandowy.

W 1574 r. krakowski cech sukienników oskarżył rzeźbiarza Geronimo Canavesiego o nielegalny handel sukniem, a dokładniej — o nie odprowadzanie z tego tytułu stosownych opłat do kasy miejskiej<sup>41</sup>. Wyjaśnijmy, że Canavesi zaczął działalność w Polsce jako rzeźbiarz nadworny — był więc królewskim serwitorem, czyli osobą nie podlegającą prawu miejskiemu; dopiero po kilkunastoletnim pobycie przyjął obywatelstwo Krakowa (1573), by następnie funkcjonować już w strukturze cechowej. Ta zmiana statusu najwyraźniej zaowocowała konfliktem, albo też konflikt — skrywany wcześniej — wtedy się objawił. Konfliktogenna była bowiem właśnie instytucja serwitoriatu, dzięki której włoscy artyści i wykonawcy mogli działać niezależnie i nie podlegać prawom miejskim, co musiało się nie podobać pozostałym mieszkańcom, zwłaszcza rzemieślnikom należącym do cechów, a więc podlegającym cechowym obowiązkom i ograniczeniom. Poparcie dworu mogło także owocować różnego rodzaju przywilejami i ułatwieniami w działalności handlowej, co musiało być sprzeczne z interesami miejscowych kupców (inna rzecz, w jakim stopniu poszczególne decyzje były egzekwowalne). Na przykład za panowania Batorego kupiec i rajca krakowski, Battista Fontanini, otrzymał specjalne prawo sprzedaży cudzoziemskiego sukna, a przede wszystkim tego — jak można było przeczytać w odnośnym dokumencie — sprowadzanego z Włoch<sup>42</sup>.

Podstawową oś potencjalnych konfliktów wyznaczały jednak relacje pomiędzy zamawiającym usługę a jej wykonawcą. Tu pole do wzajemnych pretensji było znaczne, poczynając od negocjowania ceny zakupionego towaru oraz wartości oferowanych usług bądź warunków pracy, kończąc zaś na jakości wykonanej usługi lub dostarczonego produktu. To jednak kwestia subiektywnych ocen i indywidualnych relacji; w skali masowej musiało przeważać wartościowanie pozytywne, skoro w ciągu XVI i XVII wieku włoskie zaangażowanie w Polsce miało niewątpliwie cechy trwałości.

Zdarzały się jednak ewidentne wpadki, jeśli idzie o jakość świadczonych usług. Matteo Castello, jak wiadomo, przejął odpowiedzialność za

<sup>40</sup> Zob. S. Cynarski, *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia*, PWN, Warszawa 1996, s. 125, gdzie pełna dokumentacja źródłowa tego incydentu.

<sup>41</sup> J. Ptaśnik, *Z dziejów kultury włoskiego Krakowa*, „Rocznik Krakowski”, T. IX, Kraków 1907, s. 107.

<sup>42</sup> „... omnis generis pannorum exoticorum et peregrinorum maximo vero ex Italia, Venetia, Mediolano” — AGAD, Metryka Koronna 123, k. 759; cyt. za A. Mączak, *Sukiennictwo wielkopolskie, XIV–XVII wiek*, PWN, Warszawa 1955, s. 230. Warto zwrócić uwagę na brak konsekwencji terminologicznej w sformułowaniu „ex Italia, Venetia, Mediolano”.

wznoszenie krakowskiego kościoła św. Piotra i Pawła po katastrofie budowlanej z czasów swego poprzednika, Giovanniego Trevano. Nieco wcześniej dramatyczne przejścia musiały być udziałem Piotra Krasowskiego, włoskiego budowniczego działającego we Lwowie w drugiej połowie XVI wieku, który od 1568 r. prowadził prestiżową budowę wieży przy cerkwi Wołoskiej. W 1570 r. wieża, wyprowadzona „do trzeciego rusztowania”, zawała się, fundator zaś wytoczył proces pechowemu wykonawcy. Co ciekawe, ta spektakularna zawodowa porażka nie spowodowała — przynajmniej doraźnie — braku dalszych zamówień, odnotowujemy jednak ten przypadek, gdyż ilustruje on całą sferę relacji mecenasa i wykonawcy, w których ten pierwszy nie był usatysfakcjonowany jakością świadczonej usługi.

Do innego, dość specyficznego rodzaju konfliktów dochodziło — co przypomniał ostatnio Juliusz Chrościcki — na budowach zakonnych. Jezuicy architekci (jak na przykład Giuseppe Brizio, przebywający w Polsce już od 1575 r., dużo lepiej znany twórca kościoła w Nieświeżu Giovanni Maria Bernardoni, czy też działający od 1616 r. Giacomo Briano) nie chcieli bowiem pracować fizycznie przy wznoszeniu zaprojektowanych przez siebie budowli, co prowadziło do zatargów z ich miejscową zwierzchnością<sup>43</sup>. Tu jednak konflikt rozgrywał się w obrębie struktur zakonnych.

Wydaje się więc, że Juliusz Chrościcki był zbyt surowy, gdy na kartach innego, bardzo ciekawego artykułu, prowokacyjnie zatytułowanego *Kamieniarze i mafiosi*, napisał: „mógłbym w tym miejscu przedstawić długą kronikę katastrof budowlanych z winy włoskich rzemieślników lub wręcz ich przysłowiowe niedotrzymywanie terminów prac, pijaństwo i machlojki wobec współników lokalnych lub włoskich. Wyrezyli mnie w tym inni badacze”<sup>44</sup>. Ci „inni badacze” to Bolesław Przybyszewski, który przedstawił zatarg kanonika krakowskiego Andrzeja Zebrzydowskiego z muratorami włoskimi, Helena Kozakiewiczowa — badająca aktywność spółki architektoniczno-rzeźbiarskiej Bernardina de Gianotis i Giovanniego Cini, oraz Robert Kunkel, który analizował poczynania tegoż Bernardina de Gianotis w Płocku.

Nie polemizując z ustaleniami znakomitych historyków sztuki, stoimy na stanowisku, iż były to przypadki jednostkowe, które przy tej skali zjawiska świadczenia usług architektoniczno-budowlanych przez włoskich wykonawców zdarzać się musiały. Przecież ewentualny konflikt pomiędzy inwestorem a wykonawcą jest poniekąd wpisany w ich wzajemne relacje. Konflikt zaś — o czym już tu była mowa w odniesieniu do relacji pomiędzy Włochami — jest z natury rzeczy „źródłotwórczy”. Wzajemne pretensje musiały bowiem być gdzieś sformułowane, spory zaś niejednokrotnie rozstrzygane były przez kompetentne sądy, które z kolei stosowały obowiązujące procedury i prowadziły dokumentację. Natomiast dokumentacja relacji bezkonfliktowych jest z zasady nieporównanie uboższa, co grozi wypaczeniem obrazu i nie uchwyceniem właściwych proporcji.

Większość włoskich dokonań, zwłaszcza architektoniczno-inżynierskich, musiała być ceniona i akceptowana, skoro na polsko-litewskim

<sup>43</sup> J. A. Chrościcki, *Rola włoskich projektantów i rzemieślników w przemianach sztuki barokowej (Europa Środkowo-Wschodnia)*, w: *Barok w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej. Drogi przemian i osmoza kultur*, Warszawa 2000, s. 190.

<sup>44</sup> J. A. Chrościcki, *Kamieniarze i mafiosi*, s. 77.

rynku pojawiały się stale nowe zlecenia i zamówienia. Oto jeszcze jeden przykład, tym razem odnoszący się do usługi, której jakość trudno byłoby zakwestionować.

W końcowej części obszernego listu Tito Livio Burattiniego do Ismaele Boulliau, pisanego z Warszawy, 7 października 1672 roku, znajdujemy opis jednego z takich, raczej bezspornych dokonań. Chodziło o konstrukcję wzniesioną przez niejakiego pułkownika Fridianiego, działającego wtedy w Wilnie<sup>45</sup>. Pułkownik ów miał być zresztą adresatowi doskonale znany z okresu wizyty Boulliau w Polsce i wspólnego pobytu w Jazdowie; znawca artylerii, wysoki stopień oficerski uzyskał w Wielkim Księstwie Litewskim, gdzie otrzymuje — czytamy dalej — pokaźną pensję. Otóż Fridiani podczas pobytu w Wilnie w poprzednim roku miał otrzymać od władz miejskich propozycję zbudowania solidnego — „na sto lat i więcej” — mostu przez Wilię, rzekę określoną przez Burattiniego jako „wartko płynąca i głęboka, o wysokich brzegach, szeroka na 400 stóp”<sup>46</sup>. Drewniany most stawiany do tej pory był corocznie niszczony i „zabierany” przez spiętrzoną wodę i kry wiosenne, a jego odbudowa kosztowała za każdym razem około 50 tysięcy florenów.

Po krótkich negocjacjach umowę zawarto i sprowadzono niezbędne materiały. Frediani skonstruował most — docenimy kunszt inżynierski — oparty na łuku, w ogóle bez podpór wbijanych w koryto rzeki. Budowla imponowała ponadto elegancją, gdyż była wyłożona kamiennymi płytami i cała zadaszona („per essere lastricato di pietra e tutto coperto”), a także ogromną długością („smisurata longhezza”). Można by jedynie ubolewać — pisał Burattini — że budowla ta nie powstała w jakimś innym mieście, którego mieszkańcy byliby w stanie docenić inżynierski kunszt projektanta („siano huomini ingegnosi che possono ammirare l'ingegno dell'inventore”).

Przełknawszy tę ostatnią uwagę, dla mieszkańców Wilna (a może i całej Rzeczypospolitej) niezbyt przychylną, dodajmy jeszcze, że Burattini komplementował także koszt inwestycji, które — poniesione jednorazowo — okazały się niższe od corocznej rekonstrukcji budowli (budowa kosztowała 25–30 tysięcy florenów, rekonstrukcja za każdym razem — po 45–50 tysięcy), oraz, co w tym kontekście uznajemy za najważniejsze, sugerował stworzenie, a następnie powielenie drukiem szkicu z wizerunkiem omawianego mostu i rozesłanie po świecie (najwyraźniej w celu, jak to dziś powiedzielibyśmy, reklamowym i promocyjnym), jako że podobnego rozwiązania nigdzie jeszcze do tej pory nie zastosowano<sup>47</sup>.

Pamiętając, że powyższe komplementy wyszły spod pióra Włocha i Włocha dotyczyły, możemy założyć, że mamy tu do czynienia z opisem fachowym (to na pewno) i chyba także obiektywnym, skoro żaden z korespondentów nie był w sprawę bezpośrednio zaangażowany. Generalne kwestio-

<sup>45</sup> „Concluderò questa mia lunga lettera — pisał Burattini — con darli notizia d'una machina che fa in Vilna il sig.re Colonello Fridiani” — A. Favaro, *Intorno alla vita ed ai lavori di Tito Livio Burattini*, s. 128.

<sup>46</sup> „un fiume molto rapido e profondo che si chiama Wilia, il quale ha le sponde assai alte et è largo quattrocento piedi” — *ibidem*.

<sup>47</sup> „Io non credo che in tutto il mondo ve nè sia un simile d'un sol arco, ne che mai sia stato” — *ibidem*, s. 128–129.

nowanie jakości świadczonych przez Włochów prac, nie ma więc — w naszym przekonaniu — ani podstaw, ani sensu.

Podsumujmy więc: przybywanie cudzoziemców, ich osiedlanie się na stałe, funkcjonowanie na dworze królewskim, czerpanie korzyści materialnych z handlu i przedsięwzięć gospodarczych musiało wywoływać konflikty i protesty miejscowych. W tym kontekście liczba skarg jawi się nam jako bardzo umiarkowana, zwłaszcza w odniesieniu do włoskiego wykonawstwa. W sumie wydaje się, że — choć porównanie z sytuacją w innych krajach jest w tym przypadku bardzo trudne — można przyjąć hipotezę, iż polskie realia raczej Włochom sprzyjały. Poza wszystkim, co do tej pory zostało tu powiedziane, w rzeczywistości polsko-litewskiej odnajdowali oni zapewne jakieś podobieństwa kulturowe — oparte choćby na wspólnych łacińskich korzeniach i wspólnocie wiary katolickiej.

Swą *Kronikę Ziemi Ruskiej*, jedną z części dzieła zatytułowanego *Z Kroniki Sarmacyi Europejskiej*, Alessandro Gwagnin zadedykował Zygmuntowi Myszkowskiemu<sup>48</sup>. Treść dedykacji zadomowionego w naszym kraju Włocha, mającego ambicje literacko-kronikarskie i wymierne sukcesy na tym polu, dedykacji skierowanej do jednego z najwybitniejszych polskich italoofilów, warta jest przytoczenia zamiast konkluzji naszych rozważań. Tekst datowany był w Krakowie, 24 października 1611 r.:

„Acz nie pośledni znak jest człowieka mądrego, więcej ojczyźnie swojej, niż postronnym krajom służyć” — zaczyna swój dyskurs Gwagnin i bez trudu znajduje dla tej tezy antyczne odniesienia. Następnie przechodzi do scharakteryzowania własnej postawy: „Ja jednak nie boję się tu żadnej nagany, choć obcy będąc, przywiążę się do zacnego narodu polskiego, jako do własnej ojczyzny. Albowiem, jeśliż każda ziemia (jako Sokrates mówi) dzielnemu mężowi ojczyzną jest, osobliwie ta, której się lepszą część wieku, z jakimkolwiek nabyciem dobrego imienia odprawuje”.

Pomijając retorykę, formułowaną w duchu swoistego internacjonalizmu, mamy tu więc deklarację przywiązania cudzoziemca do nowej ojczyzny, której ten poświęcił większą część dni swoich. Dokonał tym samym zasadniczego życiowego wyboru, którego — co z dalszych fragmentów jednoznacznie wynika — nie żałuje:

... ja się między szczęśliwymi kładę, żem w onych leciech moich do Polski nieco wprawiony jest, i nie indziem dowcipu, rozumu, zabaw żołnierskich, i inszego uczciwego życia owoc położył. Albowiem choćbym się był między onemi starami Rzymiany urodził, a tu potem między ten brak ludzi w każdej cnocie przedni udał, nigdybym był tego nie żałował.

Gwagnin więc nie żałuje, a wręcz jest w pełni usatysfakcjonowany efektami swej emigracyjnej decyzji, co tłumaczy wielkimi zaletami mieszkańców Rzeczypospolitej, do których to zalet zalicza pobożność oraz wojenne i pokojowe cnoty. Choć wyeksponowane tym razem staropolskie cechy charteru odbiegają nieco od wizji lansowanej przez Marcina Kromera (w XVII wieku została wyeksponowana pobożność!?), to nie zmienia to zasad-

<sup>48</sup> [Gwagnin], *Z Kroniki Sarmacyi Europejskiej*, Alexandra Gwagnina z Werony, *Opisanie Polski, W. Ks. Litewskiego, ziemi ruskiej, ziemi pruskiej, ziemi inflanckiej, ziemi żmudzkiej*, wyd. K. J. Turowski, Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Kraków 1860, s. 181–183. Pod dedykacją znajdujemy podpis: „Alexander Gwagninus, Comes Palatii Lateranen., Eques Auratus, militumque Praefectus”.

niczego sensu wypowiedzi naturalizowanego Włocha. Długotrwała i w sumie bardzo owocna polsko-włoska koegzystencja na terytorium Rzeczypospolitej była możliwa dzięki wzajemnemu dopasowaniu cech charakterologicznych oraz — dodajmy — dzięki unikalnej strukturze państwa polskoliteńskiego, strukturze na tyle otwartej i pojemnej, iż w jej obrębie włoscy imigranci znaleźli dla siebie i swoich poczyzna odpowiednią przestrzeń.

Tutti insieme o ciascuno per conto suo?  
I processi di integrazione degli emigrati italiani  
nella Repubblica nobiliare polacco-lituana

L'articolo è dedicato agli immigrati italiani che nei sec. XVI e XVII giunsero numerosi nella Repubblica nobiliare polacco-lituana, come mercanti, imprenditori, artisti o rappresentanti di altre categorie professionali, alla ricerca di lavoro e della possibilità di realizzare i propri progetti e le proprie aspirazioni esistenziali.

Nella prima parte l'autore, sottolineando la differenziazione politica e culturale dell'Italia di allora, si chiede se tali divisioni continuavano a farsi sentire nel nuovo ambiente di vita. Di conseguenza, cerca di stabilire se tra gli italiani giunti in Polonia dalle diverse regioni della penisola si stabiliva, nella nuova realtà, un rapporto di concorrenza, o se prevaleva un senso di appartenenza alla stessa comunità italcica e di solidarietà. Dopo aver presentato degli esempi che documentano tanto la permanenza dei regionalismi italiani che la presenza di rapporti di concorrenza tra i soggetti provenienti dalle diverse città e dai diversi stati italiani, ma anche l'esistenza di legami pan-italici che superavano quei particolarismi, l'autore avanza la tesi secondo la quale il lungo soggiorno nella Repubblica e l'adattamento alle nuove condizioni, nonché la progressiva polonizzazione di questi italiani, avrebbero favorito l'unificazione dell'intera comunità italiana e l'affievolimento delle divisioni di partenza.

L'esistenza di un legame comprendente tutta la comunità italiana è testimoniato, tra l'altro, dall'attività della confraternità italiana operante presso la chiesa ed il convento francescano di Cracovia. Questa istituzione era il luogo di regolari riunioni e di incontri di preghiera comune per buona parte — e per quella più influente — della colonia italiana di Cracovia, che in questo modo manifestava tanto la sua identità specifica che la solidarietà vigente al suo interno.

Il tema della seconda parte di questo lavoro sono i rapporti degli immigrati italiani con l'ambiente polacco-lituano. L'autore spiega quale interesse potessero suscitare le qualificazioni ed i servizi che gli ospiti italiani potevano proporre ai cittadini della Repubblica e, inoltre, in quali settori potevano venirsi a creare — come in realtà si crearono — concorrenza e conflitti.

Analizzando la struttura dello stato e della società dell'epoca in oggetto, oltre che i tratti caratteriali attribuiti dagli scrittori di allora alla nobiltà polacca, l'autore giunge alla conclusione che si trattò di fattori che ebbero un peso decisivo nel rendere attraente la Repubblica agli occhi degli immigrati italiani, nello spingerli a trasferircisi e, con l'andar del tempo, a determinare il loro felice e relativamente rapido adattamento alle nuove condizioni di vita.